

# PRZE KROĆ

# KOŚCIÓŁ SZKOŁY NIE ODDA DZIWIWSZ SIĘ?



CENA 4,50 ZŁ / W TYM 7% VAT

KIEDY DOCZEKAMY SIĘ  
LEKCJI ETYKI

ŚWIR:  
NA CZYM  
LECA  
STUDENCI?

>26



MASAKRA  
W FINLANDII.  
KIEDY  
W POLSCE?

>34

WSZY  
ATAKUJĄ!  
TERAZ TAKŻE  
BOGACZY

>46

INDEKS 371424



Ksiądz kardynał  
Stanisław Dziwisz

KASTRACJA to  
powrót DO  
ŚREDNIOWIECZA  
mówi  
Najsztubowi  
profesor  
Safjan >30



Nowa Škoda Superb

# FUNKCJONALNOŚĆ W IDEALNEJ FORMIE



Elegancka sylwetka może kryć moc nawet 260KM napędzających wszystkie cztery koła. Komfort jazdy zapewni automatyczna przekładnia DSG, a widoczność bixenonowe reflektory z systemem automatycznej adaptacji wiązki światła. To tylko niektóre spośród wielu rozwiązań zastosowanych w Nowej Škodzie Superb. Sprawdź sam – umów się na jazdę próbną.

[www.superb.pl](http://www.superb.pl)
NA  
POCZĄTEK

# RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. CZAREK SOKOŁOWSKI/AP, JACEK WAJSZCZAK/REPORTER



## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o Jacku Wojciechowiczu, PO-wskim wiceprezydencie Warszawy. Zapytany o opóźnienia w przygotowaniach do budowy Muzeum Sztuki Współczesnej, prychnął: „Wielka rzecz harmonogram! Najwyżej opóźni się o tydzień”. Bo większość naszych czytelników spoza Warszawy machnie ręką na nonszalaną tego pana, a warszawiakom, świadomym, jaką mają świętą panią prezydent Hannę, ręce już dawno opadły tak nisko, że nie mają już siły nimi nawet machać.

...o znawcy środowisk artystycznych i psychologii urzędniczej. „Z doświadczenia wiem, że takie środowiska zwykle nie potrafią zapanować nad emocjami. Może tak działa brak gabinetu i fotela”. Bo to znów mądrość ww. Jacka Wojciechowicza, który stolicę i stołeczne projekty tylko ze stołkiem potrafi skojarzyć.

...o Jacku Kurskim, który uprzejmie doniósł publicznie, jakie wielkie „niegodziwości moralne” popełnił prywatnie Ludwik Dorn, że ostatecznie utracił zaufanie wodza PiS. Bo to kolejny Jacek,

który psuje dobre imię tego imienia.

...o wartości alimentów, jakie płacą Ludwik Dorn i Przemysław Edgar Gosiewski byłym żonom. Bo to ich prywatna sprawa, choć temu ostatniemu trochę się pomyliły z innymi wartościami i zapominając, że sam jest rozwodnikiem, pouczał tego pierwszego: „Polityk powinien przestrzegać wartości nie tylko podczas wystąpień z mównicy sejmowej. Wartości, także chrześcijańskich, warto przestrzegać we własnym życiu osobistym”. Najzabawniejsze, że pierwsza żona

Gosiewskiego była księgową w biurze poselskim Dorna w 1998 roku.

...o Arkadiuszu Mularczykku, który wciąż nie może odnaleźć byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego Jerzego Stępnia, żeby mu dostarczyć pozew sądowy, więc zwrócił się do CBA jako „ostatniej praworządnej instytucji i ostatniej deski ratunku”. Bo rzeczony poseł (PiS) z pewnością nas nie czyta, więc i tak by się nie dowiedział, że w jego przypadku na ratunek i tak już za późno i że „A” w CBA odnosi się do słowa „antykorypcyjne”, a nie „adresowe”.

Dobrze powiedziane

Stalem się  
nieśmiertelny



\* Lech Wałęsa o przyznanej mu 25 lat temu pokojowej Nagrodzie Nobla

Powiedział, co wiedział

Stwierdzenie, że „z innych niemożliwych do przewidzenia przyczyn” nie jest nieprawdziwe. Nie mogłem przewidzieć, że marszałek Komorowski będzie tak skandalicznie prowadził obrady



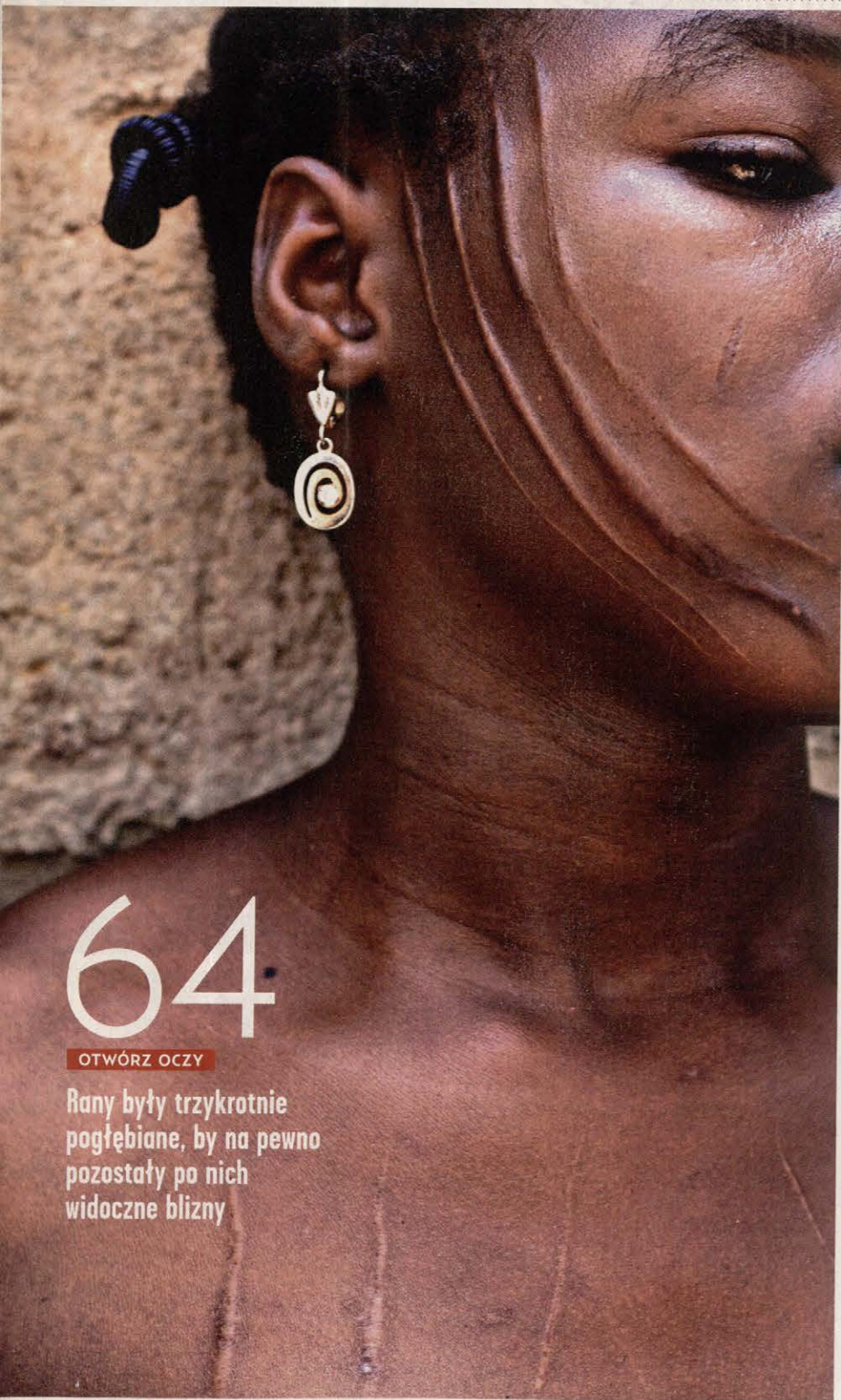
\* Jarosław Kaczyński, tłumacząc, że jego usprawiedliwienie nieobecności w dniu, w którym w proteście opuścił obrady, ma uzasadnienie i nie jest próbą wyłudzenia diety

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Walka o pokój: jeszcze trwa, bo część studentów nie zgadza się na pokój (lub dwa) za każdą cenę.

# ZOBACZ PRZEZ KROJ



# 64

OTWÓRZ OCZY

Rany były trzykrotnie pogłębiane, by na pewno pozostały po nich widoczne blizny

## PRZE WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**  
Rafała Kostrzyńskiego  
i Pawła Moskałowicza

## PRZEKROJ TYGODNIA

- 8 | **Pożegnanie**  
Paul Newman  
10 | **Powiększenie**  
Oktoberfest  
14 | **Kraj**  
16 | **Świat**  
18 | **Biznes**

## WYDARZENIA KRAJ

- 20 | **Religia** do kościołów,  
etyka do szkół?  
25 | **Egzaminy** na aplikacje  
prawnicze  
– masowa rzeź  
kandydatów  
26 | **Studenci** używają  
30 | **Najsztub**  
pyta Marka Safjana,  
jak osądza sędziów

## WYDARZENIA ŚWIAT

- 34 | **Szkolna masakra**  
w Finlandii  
37 | **Pakistańczycy** nie chcą USA

## LUDZIE

- 40 | **Ben Stiller**,  
pierwszy klaun Ameryki  
43 | **Neelie Kroes**,  
unijna komisarz od stoczni  
44 | **Teczki osobowe**

## CYWILIZACJA

- 46 | **Wszawica** atakuje  
49 | **Lekki jak powietrze**,  
twardy jak żelazo – aerożel  
50 | **Korzystaj**

## KULTURA

- 52 | **„Łaskawe”** Jonathana Littella  
to może nie arcydzieło,  
ale na pewno nie kicz  
56 | **Muzyka:** David Bowie  
skopany i odkopany  
58 | **Film:** „Jak stracić przyjaciół  
i zrazić do siebie ludzi”  
60 | **Teatr:** Krakowskie premiery  
na czas kryzysu  
62 | **Gry:** Sporo o „Spore”

## OTWÓRZ OCZY

- 64 | **Blizny ozdobne**

## Zawsze w „Przekroju”:

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy  
70 | **Rozmaitości** z krzyżówką i felietonem  
74 | **Stopklatka**

Strony Raczkowskiego: 3, 70, 74



Na okładce:  
ksiądz kardynał  
Stanisław  
Dziwisz  
FOT. KACPER  
PEMPEL/  
REPORTER

FOT. AP

# wystarczy krok, aby zobaczyć wszystko w innym świetle



LG  
KS360  
od 1 zł

Nokia 5220  
Xpress Music  
od 1 zł



przejdź z ofert na kartę – na abonament lub mix

Ciesz się swobodą rozmów i zapomnij o doładowaniach konta. Wybierz jeden z wielu nowoczesnych telefonów od 1 zł i korzystaj z niego bez żadnych ograniczeń. Dodatkowo, wybierając ofertę na abonament, otrzymujesz 3000 SMS-ów i pakiet złotych na rozmowy w Orange i z numerami stacjonarnymi.

na [www.orange.pl](http://www.orange.pl) dostajesz więcej

orange™



## Autoryzacja, czyli autokastracja

Paweł Moskałowicz

AUTORYZACJA JEST ZGODNA Z KONSTITUCJĄ. GWARANTUJE PRECYZJĘ debaty publicznej – orzekł Trybunał Konstytucyjny. Sędziowie uznali, że dziennikarze nie mają prawa publikować nawet prawdziwych wypowiedzi swoich rozmówców, jeśli ci nie wyrażą na to zgody. To wyrok, który budzi zdumienie, jest nie do przyjęcia w demokratycznym państwie\*.

Czym właściwie jest autoryzacja, piekielna praktyka nieistniejąca w większości krajów demokratycznych? W dużym skrócie wygląda to tak: dziennikarz przeprowadza z kimś wywiad lub prosi o krótką wypowiedź. Jednak zanim opublikuje swój materiał w gazecie, na żądanie rozmówcy musi mu przesłać jego wypowiedzi do akceptacji. W tym momencie – nawet jeśli zapis co do literki zgadza się ze słowami, które padły podczas wywiadu – rozmówca dziennikarza może zrobić wszystko. Nie tylko nie wyrazić zgody na publikację, ale też napisać swoje wypowiedzi zupełnie od nowa. Bez żadnego związku z tym, co mówił podczas rozmowy. Dziennikarz, który mimo wszystko chciałby opublikować prawdę, popełnia przestępstwo.

**7** Dziennikarz, nawet gdy napisze szczerą prawdę, ale bez autoryzacji, popełnia przestępstwo

Skąd się wziął absurdalny przepis? Tworząc w 1984 roku prawo prasowe, Sejm PRL uznał, że dziennikarzom nie można pozwolić na drukowanie wszystkiego, co usłyszą od swoich rozmówców. Był to oczywiście kolejny element wszechobecnej kontroli nad prasą. Gdy zewsząd czyhały wrogie, antysocjalistyczne siły, nie można było ryzykować, że jakiś nierozsądny funkcjonariusz władzy coś „chlapnie”, a przeoczona przez cenzurę informacja ujrzy światło dzienne.

Gdy po zmianie ustroju większość represyjnych przepisów została zmieniona, autoryzacja trwa, a politycy ani myślała położyć kres tej niespotykanej praktyce, w moim odczuciu niezgodnej z konstytucyjnymi zasadami wolności słowa i prawa do informacji. Przykład idzie zresztą z samej góry – mistrzem pisania własnych wypowiedzi od nowa jest Lech Kaczyński. Jedyną formą protestu, na jaką zgodnie z prawem może sobie wte dy pozwolili dziennikarz, jest zrezygnowanie z druku. Żeby było zabawniej, prawo autoryzacji obowiązuje tylko gazety. Nie da się – na szczęście – zautoryzować wypowiedzi na żywo w radiu czy telewizji. Absurd? Nie szkodzi.

Potrzebna jest nowelizacja prawa, tak by podobnie jak w większości krajów świata politycy i inne osoby publiczne odpowiadały za swoje słowa. Co dziennikarz usłyszy – może drukować. Jeśli napisze nieprawdę, właściwym miejscem do rozstrzygnięcia problemu jest sąd cywilny. Rzadko zresztą potrzebny, bo nierzetelni dziennikarze szybko wylatują z zawodu. Bez autoryzacji. □

\* Tak uznał jeden z sędziów TK Andrzej Rzepliński i złożył votum separatum od wyroku

NIE MIAŁEM SPRZECZNYCH UCZUĆ, OGŁĄDAJĄC debatę prezydencką, w której zmierzli się John McCain i Barack Obama. Sędziwy republikanin przegrał to pierwsze starcie może nieznacznie, ale za to na całej linii. Nie zdziwiło mnie, że okazał się słabszy w części dotyczącej gospodarki – w końcu nigdy nie uchodził za tuza w tej dziedzinie. Jednak Obama pokonał go tu nie tyle wiedzą, ile stwierdzeniem, że obecny kryzys finansowy jest skutkiem tego, że rządzący przez osiem lat Republikanie tolerowali napędzanie amerykańskiej gospodarki za pomocą nieistniejących pieniędzy. McCain był wobec tego zarzutu zupełnie bezradny.

Ale to był dopiero początek jego błędów. McCain zawiódł nawet w polityce zagranicznej – a więc w dziedzinie, w której mógł atakować nadmierne skłonności koncyliacyjne swojego rywala. Zaatakował, ale cóż to był za atak... Strategia w Afganistanie i Iraku przynosi efekty, więc wycofanie stamtąd amerykańskich wojsk byłoby teraz poważnym błędem. Poważnym błędem byłoby również rozpoczynanie jakichkolwiek rozmów z reżimami w Iranie i Korei Północnej, jeśli rządzące w tych krajach reżimy nie spełnią określonych warunków – przekony-

wał McCain. Ten atak był tak oczywisty, że Obama pewnie się ucieszył z możliwości wyprowadzenia riposty. Miał okazję do zaprezentowania się jako zwolennik walki z terroryzmem, jako przeciwnik mocarstwowej polityki Rosji\*, jako

## Obama był lepszy

Rafał Kostrzyński



orędownik NATO i jako polityk, który wprawdzie chce wycofać wojska, lecz nie od razu i nie za wszelką cenę. O rozmowach z Ahmadineżadem i Kim Dzong Ilem powiedział zaś, że jest za tym, by w końcu do nich doszło, i dodał, że tego samego zdania jest doradca McCaina Henry Kissinger.

McCain chciał przedstawić Obamę jako dyletanta. Nie udało mu się. Obama chciał przedstawić McCaina jako przedłużenie Busha. Z dobrym skutkiem. Strategia wojny w Iraku i Afganistanie „działa” już od kilku lat i jeśli dalej będzie tak działać, to będziemy mieli katastrofę na skalę całego regionu. Strategia izolowania Pchianu i Teheranu też „działa”. Skutek? Pierwszy ma już arsenał jądrowy, drugi zaraz będzie go miał – chyba że USA rozpoczną kolejną wojnę prewencyjną. To ja już wolę rozmawiać. □

\* O Rosji i o ratowaniu USA przed kryzysem obaj mówili jednym głosem. W Polsce takie zjawisko nie występuje

## MACIEJOWSKI

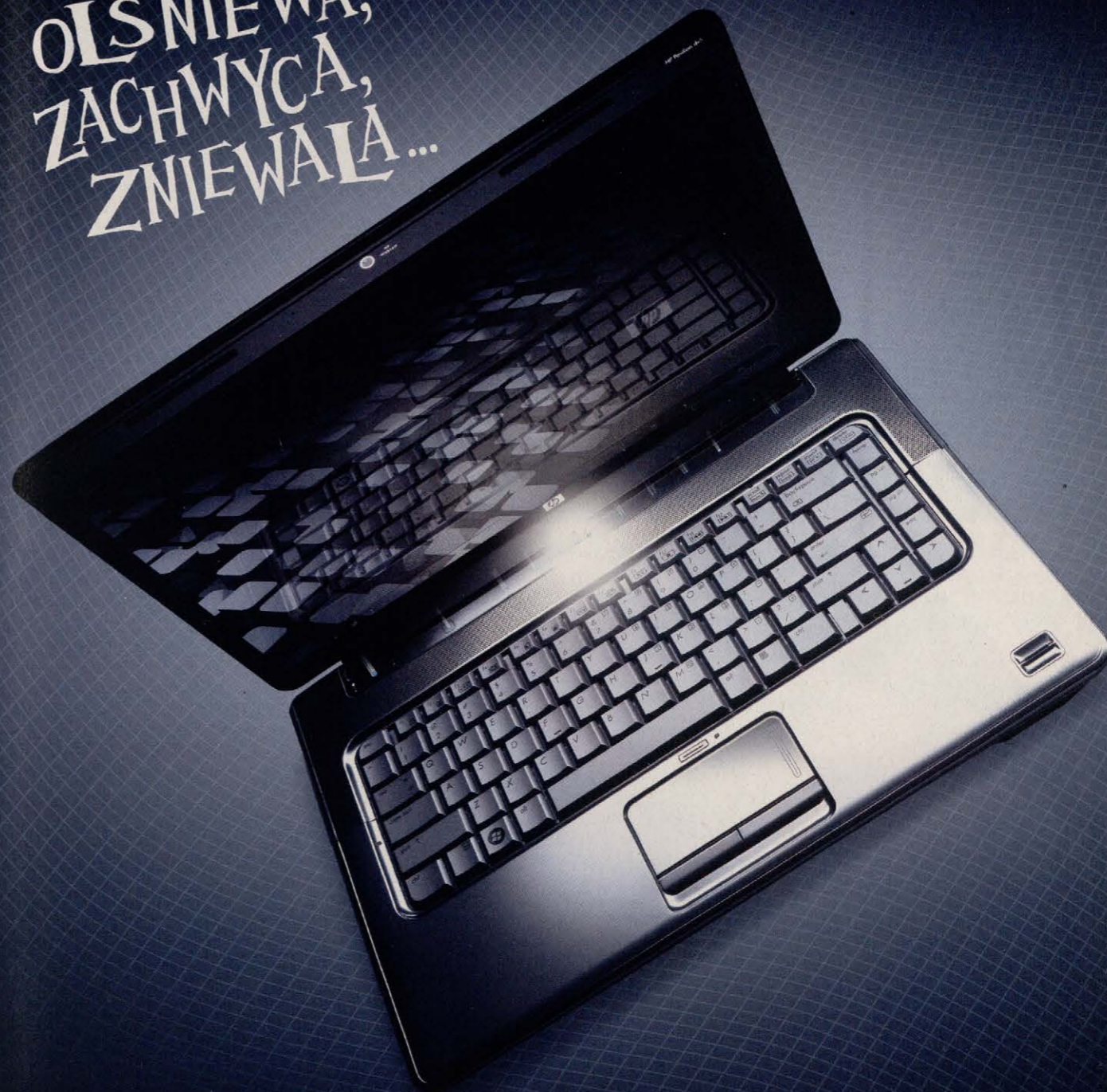
Nagroda Nobla dla Lecha Wałęsy (1983).



To dziś dla wielu ogromny problem. Gorka pigułka do przetknięcia.

HP zaleca system Windows Vista® Home Premium.

OLŚ NIEWA,  
ZACHWYĆ,  
ZNIEWAIA...



Najnowszy HP Pavilion dv5-1050ew z dwurdzeniowym procesorem mobilnym AMD Turion™ X2 Ultra rzuca nowe światło na mobilną rozrywkę.

hp.pl/dv5

KOMPUTER  
ZNÓW JEST  
OSOBISTY.



© 2008 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone. AMD, logo AMD Arrow, AMD Turion oraz ich kombinacje są znakami towarowymi firmy Advanced Micro Devices, Inc. Microsoft, Windows, Vista są chronionymi znakami towarowymi Microsoft Corporation zarejestrowanymi w USA i/lub innych krajach. Niektóre funkcje systemu Windows Vista® wymagają dodatkowego lub zaawansowanego sprzętu. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach www.microsoft.com/windowsvista/getready/hardwarereq.mspx oraz www.microsoft.com/windowsvista/getready/capable.mspx. Program Doradca uaktualnienia systemu Windows Vista® jest przydatny przy sprawdzaniu, które funkcje systemu Windows Vista® będą działały na tym komputerze. Program ten można pobrać ze strony www.windowsvista.com/upgradeadvisor.

## Odszedł Paul Newman (1925–2008). Wyjątkowy aktor, który skończył z kinem, zanim kino skończyło z nim

■ MALGORZATA SADOWSKA

**J**ego przepis na życie był prosty i zarazem niezwykle skuteczny: „Najlepszą przyprawą jest odrobina dystansu”. I tego dystansu Newmanowi nigdy nie zabrakło. Choć był jedną z największych gwiazd Hollywood, mieszkał z rodziną gdzieś w Connecticut. Nie był uzależniony do kina – tak samo jak graniu pasjonowało go gotowanie, prowadzenie biznesu (jego Newman's Own produkuje dressingi, sosy do spaghetti, lemoniadę), wyścigi samochodowe. Nie był przywiązany ani

*Magnetyzujące spojrzenie było ekranową specjalnością Paula Newmana. Na co dzień zasłaniał oczy ciemnymi okularami. – Jeśli je zdejmę, spadną mi spodnie! – tłumaczył żartobliwie natrętnym fanom*



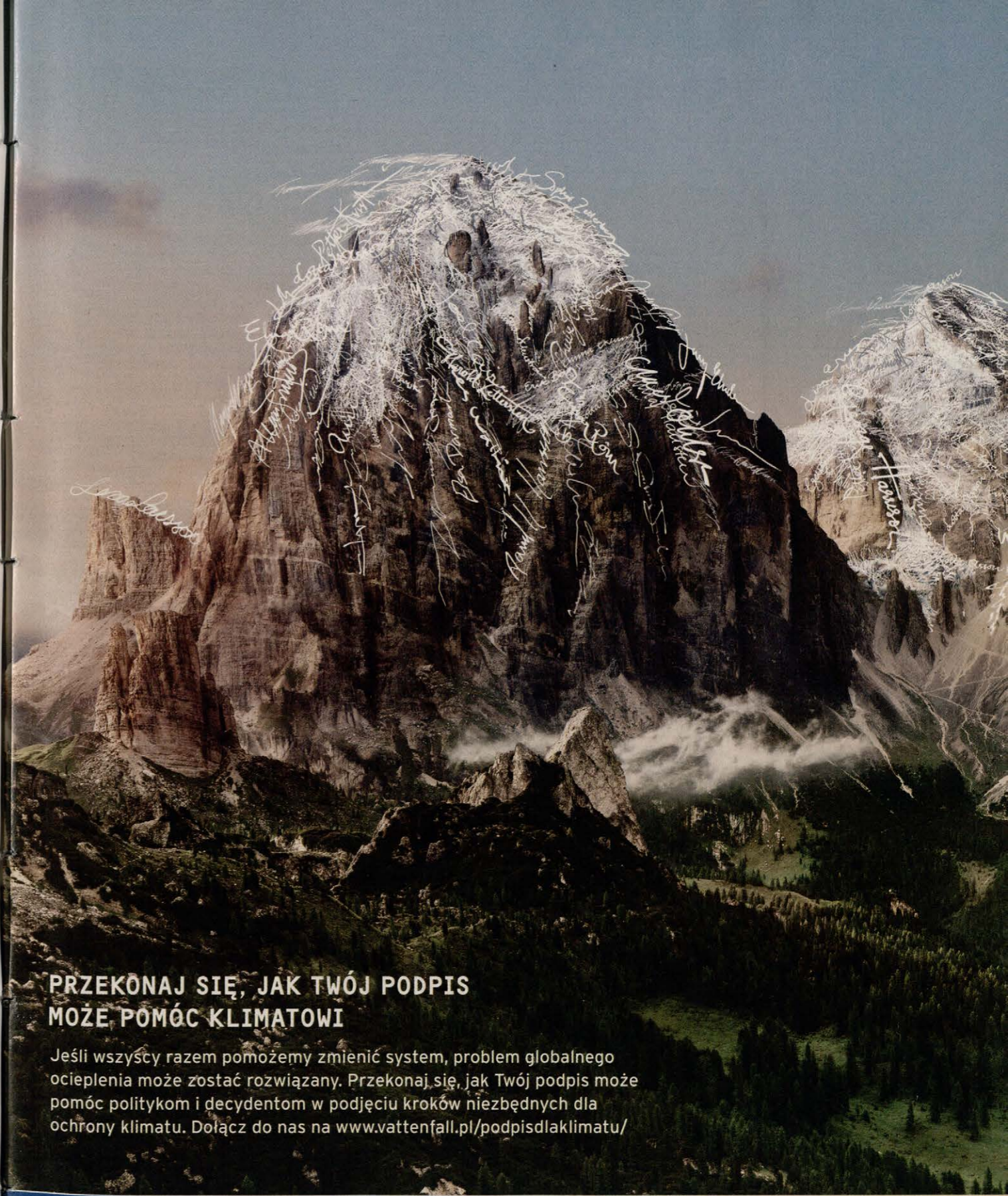
do pieniędzy – gros dochodów przeznaczal na cele charytatywne – ani do kariery. To on sam przed dwoma laty zdecydował zresztą, że ostatecznie żegna się z aktorstwem. Wcześniej jak mógł, bronił się przed statusem bożyszcza tłumów, irytował go kult gwiazd, przestał nawet rozdawać autografy.

Jednakże lista powodów, dla których Paul Newman był absolutnie wyjątkowy, wcale się tu nie kończy. Był jedną z naprawdę niewielu gwiazd kina, która nie dotarła nigdy do etapu „schyłek kariery”. Swojego pierwszego Oscara za rolę w „Kolorze pieniędzy” dostał jako 62-latek, już po tym, jak otrzymał statuetkę za... całokształt twórczości, natomiast ostatnią nominację przyniósł mu jego ostatni film – „Droga do zatracenia” (2001).

**M**imo 50 lat ekranowej obecności aktor Newman po prostu nigdy się nie zużył. Dbał o to, by nie dać się zaszufłakować jako gładki przystojniak, który jednym spojrzeniem swoich niesłychanie błękitnych oczu magnetyzuje i powala damską widownię. Bardzo często, poczynawszy od „Kotki na rozpalonym blaszanym dachu” (1958), „Bilardzisty” (1961), „Słodkiego ptaka młodości” (1962), przez „Nieugiętego Luka” (1967), na „Werdykcie” skończywszy (1982), grywał typków, którym daleko było od gładkości: pijaków, desperatów, hazardzistów, anarchistów, mężczyzn agresywnych, zagubionych, nieprzystosowanych. Jego bohaterowie wnieśli na ekran wybuchową mieszankę: mieli w sobie elegancję i urok dawnych hollywoodzkich amantów, ale też desperację i drapieżność, którą dało kinu pokolenie Brando, Deana i Clifta, i właśnie Newmana.

**P**aul Newman podkreślał często, że czuł się człowiekiem niezwykle uprzywilejowanym i że miał w życiu wyjątkowo dużo szczęścia. To fakt, zawsze dokonywał świetnych wyborów i zawsze był we właściwym miejscu we właściwym czasie. Skoro więc Paul Newman postanowił przestać „trzymać się właściwej strony trawy” (jeszcze niedawno żartował, że to jego główne zajęcie na starość), może to oznaczać tylko jedno – że gdzieś tam czekała na niego propozycja o niebo lepsza od wszystkich tutaj. Zamiast więc żałować, że już go z nami nie ma, może powinniśmy się zastanowić, czy my aby na pewno jesteśmy po właściwej stronie? □

FOT. BETTMANN/CORBIS



### PRZEKONAJ SIĘ, JAK TWÓJ PODPIS MOŻE POMÓC KLIMATOWI

Jeśli wszyscy razem pomożemy zmienić system, problem globalnego ocieplenia może zostać rozwiązany. Przekonaj się, jak Twój podpis może pomóc politykom i decydentom w podjęciu kroków niezbędnych dla ochrony klimatu. Dołącz do nas na [www.vattenfall.pl/podpisdlaklimatu/](http://www.vattenfall.pl/podpisdlaklimatu/)

Powiększenie

# Wielkie picie

W MONACHIUM TRWA NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE FESTYN,  
NA KTÓRYM SZEŚĆ MILIONÓW LUDZI WYPIJE W CIĄGU  
DWÓCH TYGODNI SIEDEM MILIONÓW LITRÓW PIWA

■ ZDJĘCIA PIOTR MAŁECKI

Miejsce akcji: postawione w centrum Monachium 14 hal należących do 6 browarów.  
Tak zwana wielka szóstka to: Spaten, Lowenbrau, Augustiner, Hofbrau, Paulaner, Hacker-Pschorr.  
W swojej 174-letniej historii z powodu wojny, inflacji i innych nieszczęść święto nie odbyło się 24 razy



Matthew Hughes przyjechał z Anglii i pokazał nam wielkie zęby, wielkie oczy i wielkie piwo

Ta pani, mieszkanka Monachium, uprzejmie pozwoliła nam sfotografować swój dirndl – czyli tradycyjny strój bawarski

Jeszcze nie jest za późno. Picie potrwa do 5 października. Fotograf Piotr Małecki, który to picie dla nas zarejestrował, ma dla wybierających się kilka rad praktycznych:

Usiądź. Piwo, w cenie od 7,80 do 8,30 euro, podawane jest wyłącznie w litrowych kufkach i – ze względów bezpieczeństwa – wyłącznie osobom siedzącym przy ławach.

Przyjdź przed godziną 16. Później do przepelnionych hal ochroniarze wpuszczają na zasadzie „jeden wchodzący za jednego wychodzącego”.

Zejdź z drogi na dźwięk gwizdka. Gwizdek oznacza zbliżającą się „lokomotywę” – kelnerkę niosącą przed sobą 30 kilogramów piwa i szkła.

I najważniejsze: nie przeginaj. Jeśli przegniesz, zostaniesz niezwłocznie – jak każdy *bierleichen*, czyli „piwny trup” – odtransportowany do namiotu medycznego na przymusowe leczenie. Festyn festynem, ale „Ordnung muss sein”. Jak to w Bawarii.

Prosit!

– Maciej Jarkowiec

PIERWSZY OKTOBERFEST ODBYŁ SIĘ  
12 PAŹDZIERNIKA 1810 ROKU  
Z OKAZJI ŚLUBU KSIĘCIA LUDWIKA  
Z KSIĘŻNICZKĄ TERESĄ



Pod sceną, z której najczęściej płyną dobrze znane dźwięki popowych hitów w mniej znanych bawarskich aranżacjach, nieprzerwanie się kotłuje



Pani Christl doprawia klientom rogi i inne plastikowe gadżety



Jeszcze jedno proszę? Nic z tego. Z takiej pozycji piwa zamówić się nie da

## Upadek Listkiewicza

Zarząd PZPN zawieszony. Minister sportu wprowadził komisarza

ROBERT ZAWŁOCKI, POZNAŃSKI PRAWNIK, JEST OD PONIEDZIAŁKU KURATOREM Polskiego Związku Piłki Nożnej – zdecydował o tym Trybunał Arbitrażowy przy PKOl, a wnioskował o to Mirosław Drzewiecki, szef resortu sportu. Kurator odwołał zarząd PZPN z Michałem Listkiewiczem na czele. Kurator funkcję będzie pełnił do najbliższego zjazdu PZPN, gdy delegaci wybiorą władze statutowe, choć planowany na październik zjazd Zawłocki odwołał. – iggy

## Pomysł na cztery łapy

Jak zmniejszyć liczbę zwierząt mieszkających w schroniskach

GDYBY 4 PAŹDZIERNIKA choć jedna na 400 polskich rodzin adoptowała bezdomnego czworonoga, to przez ten dzień wszystkie schroniska w Polsce byłyby puste – mówi Grzegorz Lindenberg z Koalicji dla Zwierząt, porozumienia kilkudziesięciu organizacji, które w tę sobotę organizują Dzień Adopcji Zwierząt. W Polsce w ponad 200 schroniskach



mieszka 30 tysięcy psów, kotów i królików. Pełna lista „ośrodków adopcyjnych” na www.koalicja.org.pl. – mil

## Eter pełen Internetu

W Warszawie zabrakło miejsca na bezprzewodowy Internet

STOŁECZNY RATUSZ CHCIAŁ podarować mieszkańcom bezpłatny dostęp do sieci. Ale w Urzędzie Komunikacji Elektronicznej usłyszał, że w mieście nie ma już wolnej częstotliwości. Pozostały te, które poza stolicą obejmują też okoliczne powiaty. 10 października UKE rozpocznie na te częstotliwości przetarg. Po wygranej miasto musiałoby stworzyć sieć także wokół Warszawy. Ratusz woli więc wykorzystać miejskie światłowody. To jednak nie to samo co Wi-Fi. – gog

## Donos na lekarza

Śląscy farmaceuci mówią „nie” niechlujnym receptom

APTEKARZE SKARŻĄ SIĘ, że lekarze na receptach mylą nazwy leków albo ich dawki, używają nieaktualnych druków lub pieczętki bez numeru telefonu. NFZ w Katowicach udostępnił więc numer faksu, na który farmaceuci prześlą złe recepty. Dotąd NFZ karał aptekarzy za sprzedaż leków na takie recepty, teraz finansowe kary dotkną zatrudniające niechlujnych lekarzy przychodnie lub tych, którzy przyjmują indywidualnie. – dj



Przemysław Gosiewski (żona chce większych alimentów), Ludwik Dorn (chce obniżenia alimentów), Jarosław Kaczyński (bezdzienny)

PRAWO IGOR RYCIĄK

## Płac, ale płac

Od 1 października obowiązuje nowy przepis, który ma zatruć życie dłużnikom alimentacyjnym. Uchwalili go posłowie, którzy sami nie są święci

RODZINNO-ALIMENTACYJNE KŁOPOTY Ludwika Dorna, a także Przemysława Gosiewskiego i Waldemara Pawłaka były w minionym tygodniu najważniejszym tematem politycznych dyskusji i komentarzy. A przecież długi alimentacyjne nie dotyczą tylko klasy politycznej, to problem społeczny: w całym kraju żyje 1,6 miliona dzieci wychowujących się w niepełnych rodzinach. Regularnie wypłacane alimenty trafiają do zaledwie 12 procent z nich\*. Dlatego Sejm zastrzył ustawę o pomocy osobom uprawnionym do alimentów.

Od 1 października osoba zalegająca z alimentami dłużej niż sześć miesięcy może trafić na listę jednego z biur informacji gospodarczej (Infomonitara, Krajowego Rejestru Długów lub Europejskiego Rejestru Informacji Finansowej). To bardzo dotkliwe, bo przez obecność na takiej liście nie można dostać kredytu bankowego, nie można skorzystać ze sprzedaży ratalnej, nawet nie kupi się telefonu komórkowego. A jeśli ktoś prowadzi działalność biznesową, jego wiarygodność jest znacznie obniżona. Informacje o zadłużeniu będą zgłaszać wójtowie, burmistrzowie lub prezydenci miast, w których mieszka wyrodny rodzic, na wniosek drugiego z rodziców. A prze-

\* Dla porównania: w Niemczech i Wielkiej Brytanii aż 90 procent rodziców płaci w terminie na swoje dzieci

cież już dotychczasowe przepisy dotyczące alimentarzy wydawały się drakońskie.

Już przed 1 października za uporczywe uchylanie się od obowiązkułożenia na dzieci można było na dwa lata trafić do więzienia. Z kolei władze gminy mogą skierować dłużnika do prac społecznych. W takim przypadku samorząd nie płaci pensji, a jedynie reguluje zaległości alimentacyjne. A jeżeli ktoś takiej pracy odmawia, zostaje mu zabrane prawo jazdy. Mimo tych restrykcji ściągalność alimentów w Polsce jest na dramatycznie niskim poziomie.

Zmian w przepisach alimentacyjnych jest więcej. Od 1 października alimenty będą otrzymywać nie tylko osoby samotnie wychowujące dzieci, ale także te, które założyły nowe rodziny albo żyją w konkubinacie. Reaktywowany zostanie też Fundusz Alimentacyjny przeznaczony dla dzieci alimentarzy. Pieniądze z niego (maksymalnie 500 złotych miesięcznie) trafią do rodzin, w których dochód na osobę nie przekracza 725 złotych.

Współpraca: Karolina Gogol

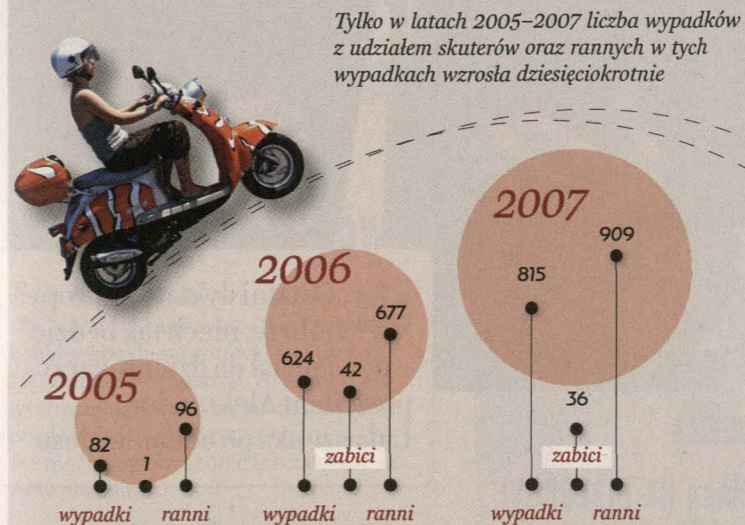


Waldemar Pawlak miał wyzbywać się majątku, by mniej płacić na dzieci

## Komunikacja

## KIERUJĄCY JUŻ NIE BĘDZIE BEZPRAWNY

W 2005 ROKU W POLSCE ZAREJESTROWANYCH BYŁO PRAWIE 40 TYSIĘCY SKUTERÓW, w 2006 roku ponad 60 tysięcy, a w zeszłym roku już ponad 115 tysięcy. Sprzedaż bardzo szybko rośnie, bo skuterkem o pojemności silnika do 50 centymetrów sześciennych może jeździć 13-latek z kartą motorowerową, dorosłemu zaś wystarczy dowód osobisty. Wzrasta jednak liczba wypadków z udziałem skuterów. Ministerstwo Infrastruktury złożyło więc w Sejmie poprawkę do Ustawy prawo o ruchu drogowym. Według niej by jeździć skuterkem, dorosły też będzie musiał uzyskać odpowiednie prawo jazdy. – Dobrze, bo poruszający się po drodze człowiek powinien mieć pojęcie o ruchu drogowym – mówi Jakub Faryś, dyrektor Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego. – Egzamin nie powinien być zbyt trudny, bo skuterki są popularne i jeśli postawimy poprzeczkę zbyt wysoko, ich sprzedaż spadnie – dodaje. – ekb



Mimo że skutery o pojemności silnika do 50 ccm mają montowane fabrycznie ograniczenie prędkości do 45 kilometrów, powszechne jest zdejmowanie blokad, co zwiększa maksymalną prędkość do 100 kilometrów na godzinę

Nowy tani skuter wyprodukowany w Azji można kupić już za dwa tysiące złotych

## Pokojowe bazy w akademikach

Studenci szykują ustawę, dzięki której stancje mają być tańsze

Dlaczego student płaci coraz więcej za wynajęcie mieszkania?

– Ceny rosną, bo mieszkania pozajmowali pracownicy zjeżdżający się z Polski do pracy w dużych miastach. Rośnie też liczba studentów. Ogłoszenie najmu jest nieaktualne w chwili po opublikowaniu go w Internecie. Wynajmujący organizują castingi, licytacje. Dwa lata temu za pokój we Wrocławiu płaciłem 350 złotych, teraz 650.



Sławomir Fedoryka, student politologii Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania we Wrocławiu, lider inicjatywy Ceny Stop

W kilkadziesiąt osób założyliśmy więc inicjatywę Ceny Stop. Chcemy napisać ustawę, która obniży ceny. To pachnie PRL-em.

– Nie, bo chodzi o bodźce, nie o regulację. Kredyty studenckie mogłyby stać się mieszkaniowymi. Dobrze też, by pojawiały się prywatne akademiki, grunty po preferencyjnych cenach mogłyby im sprzedawać lub dzierżawić samorządy. A uczelnie powinny zapewnić bazę pokojową w akademikach proporcjonalną do liczby studentów.

Obywatelska inicjatywa ustawodawcza wymaga zebrania stu tysięcy podpisów.

– Jest więc czasochłonna. Dlatego rozmawialiśmy z posłami z regionu. Są skłonni pomóc nam w zmobilizowaniu innych parlamentarzystów, by nasze pomysły wprowadzić do Sejmu jako inicjatywę poselską.

Not. dj

REKLAMA



Nieważne, co na Wspólnej. Ważne, co u Simpsonów.

Simpsonowie. Od poniedziałku do piątku o 18.30



ŻYJE PULSEM TWOJEJ RODZINY

WWW.PULSTV.PL









KATECHIZACJA ALEKSANDRA PAWLICKA, PAWEŁ MOSKALEWICZ

# Religio, wracaj do sal

Po blisko dwóch dekadach obecności religii w szkole coraz więcej Polaków chce jej powrotu do parafii. W ostatni weekend biskupi twardo powiedzieli: nie! Naprawdę ważne pytanie brzmi: czy doczekamy się lekcji etyki z prawdziwego zdarzenia?

**H**alina Postek jest z wykształcenia filozofem, pracuje jako nauczyciel akademicki na jednej z warszawskich uczelni. Ma takiego prywatnego hopla. Uważa, że dzieci i rodzice w polskich szkołach powinni mieć wybór pomiędzy religią a etyką. A jako że do nauczania tej ostatniej jest dobrze przygotowana (uczy etyki studentów), postanowiła zatrudnić się jeszcze jako nauczyciel tego przedmiotu. Ruszyła więc w obchód po pobliskich szkołach. Myślała, że pójdzie łatwo, bo specjalistów od etyki jest niewiele i mało kto chce pracować za nauczycielską pensję. A dyrektorzy szkół mają však obowiązek zapewnić chętnym etykę. W kolejnych szkołach słyszała jednak: „Dziękujemy, nie jesteśmy zainteresowani”. Tyle. W końcu jeden z dyrektorów w przychylnym usłyszeniu uświadomił panią Halinę: „Musiałbym wydać na panią pieniądze, których i tak mam bardzo mało. Na dodatek takie lekcje nie spodobałyby się księdzu proboszczowi. Po co mi kłopoty?”. To sytuacja raczej typowa – wprowadzone do szkół ministerialną instrukcją z 1989 roku nauczanie

Siostra Alina ze Zgromadzenia Świętej Rodziny w towarzystwie Matki Boskiej prowadzi religię dla pierwszaków w szkole podstawowej w Białymstoku

religii (w odróżnieniu od etyki) trwa, mimo że nie spełnia oczekiwań uczniów, rodziców, katechetów, władz szkolnych, Kościoła i standardów państwa świeckiego.

## Ani święty, ani spokój

Coraz głośniejsze słycać o tym, że „operacja religia” zakończyła się fiaskiem. Według najnowszych badań przeprowadzonych we wrześniu przez ARC Rynek i Opinia\* ponad połowa (51 procent) rodziców opowiada się za powrotem religii do sal katechetycznych. Przeciwnego zdania jest jedna trzecia (35 procent) badanych.

– Wyniki tego sondażu to głos za tym, żeby religia stała się czymś więcej niż jednym ze szkolnych przedmiotów, żeby była nauczaniem życia we wspólnocie parafialnej, kształtowała więź z lokalną społecznością kościelną – komentował dla dziennika „Polska” ojciec Jacek Prusak, jezuita i katecheta z wieloletnim stażem. Z cytowanych przez tę samą gazetę badań profesora Józefa Baniaka – socjologa z Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przeprowadził sondaż na grupie gimnazjalistów i licealistów – wynika, że za powrotem religii do sal katechetycznych opowiada się aż 70 procent młodzieży. Powody są zresztą racjonalne. – Mam dwie godziny religii tygodniowo, a chemii tylko jedną. To jakiś absurd, bo na teście gimnazjalisty chemicznych pytań jest od groma. Z katechizmu raczej nie – relacjonuje Bartek, uczeń II klasy warszawskiego gimnazjum.

Polacy nie chcą też wliczania ocen z religii do średniej na świadectwie. Gdy rok temu pojawiło się rozporządzenie MEN w tej sprawie, z sondażu GfK Polonia dla „Rzeczpospolitej” wyszło, że pomysły ten krytykuje aż 60 procent badanych.

Głosy krytyczne słycać też wewnątrz Kościoła, nie tylko z ust co bardziej liberalnych zakonnych teologów czy katolików świeckich. Wydaje się, że pęka też pewna zmowa milczenia wśród katechetów. Bo niezależnie od ochronnego parasola rozpiętego przez proboszcza czy dyrektora nie mają w polskich szkołach łatwo.

**• Badanie na zlecenie dziennika „Polska”** wykonane we wrześniu 2008 r.; nieco wcześniejsze badanie CBOS pokazuje z kolei 60 proc. poparcia dla religii w szkole

Nie tylko dlatego, że młodzież religii w szkole nie ceni, ale też dlatego, że spora część blisko 40-tysięcznej armii katechetów (duchownych i świeckich) trafia do szkół bez niezbędnego przygotowania pedagogicznego. Gdy dodamy, że pozytywna ocena z religii nie jest warunkiem koniecznym, by zdać do następnej klasy, nie dziwi, że katecheci stają się pierwszym obiektem niewybrednych żartów.

– Przez rok uczyłem religii w jednym z dobrych liceów i był to najgorszy rok w moim życiu – wspomina, prosząc o zachowanie anonimowości, ksiądz Marek. Gdy trafił do szkoły kilka lat po seminarium, w najczarniejszych snach nie przypuszczał, co go tam czeka.

To była w końcu młodzież z dobrych domów, żadna zawodówka w złej dzielnicy. – Nie chodzi tylko o głupie komentarze, brak skupienia czy próby dziecinnych prowokacji, gdy szczerze obdarzona przez naturę nastolatka siadała na pierwszej ławce z ogromnym dekoltem i czekała, co zrobię. Załamałem się, gdy ta „katolicka” młodzież zabawiła się w ukrzyżowanie, przyszpilając mi pinezkami do biurka wyciętego z obrazka Chrystusa z domalowanymi ogromnymi genitaliami...

Podobne historie mogłoby opowiedzieć zapewne wielu katechetów. Dlatego ostatnio coraz częściej słycać, że trudno o nowych kandydatów na nauczycieli religii, a niektóre diecezje mają – choć nieoficjalnie – spory kłopot z obsadzeniem wakujących etatów. Tym trudniej o katechetów przygotowanych do pracy z młodzieżą, a w przypadku żadnej innej grupy nauczycieli nie słycać tak często o naruszeniach praw uczniów czy po prostu fizycznej przemocy. I brak dyscypliny w klasie nie może tu być żadnym usprawiedliwieniem. – W mojej szkole, najlepszej podstawówce w Lublinie, mieliśmy w ciągu roku 13 katechetów – opowiada Ania. – Nie potrafili do nas mówić, nie łapali żadnego kontaktu, odchodzili.









Wielodniowe picie w akademikach to przeszłość. Prawdziwe balangi organizują już tylko studenci zaoczeni

## Studencki ŚWiR\*

Z ŻYCIA ŻAKÓW AGNIESZKA FIEDOROWICZ, MILENA RACHID CHEHAB

Wydaje ci się, że wiesz, jakimi używkami studenci umilają sobie życie? Sprawdź, w jak dużej nieświadomości dotąd żyłeś

**D**zisiejszy student używa z ambicjami – wynika z dziesiątek naszych rozmów. Nawet wódka musi być wypita kulturalnie, bo przecież oprócz alkoholu liczy się też smak. W studenckich klubach coraz częściej oprócz wszechobecnego piwa pojawiają się drinki – do niedawna symbol luksusu. Ale ta „kulturka” ma również groźniejsze oblicze. Silnie uzależniająca kokaina kojarzona dotąd z „wielkim światem” coraz częściej gości również na imprezach studenckich. Zresztą kto nie chce, nie musi sięgać po środki nielegalne. Na rynku można dostać mnóstwo całkowicie legalnych, często uzależniających specyfików. Jak mówią nasi rozmówcy, główna zasada brzmi teraz: „Używaj do woli, ale elegancko i powoli”. Przyjrzelśmy się zatem, czego i jak „używają” studenci.

### Wódka dzieli

– My z kolegami z grupy, jak pijemy, to dostojnie. Zaczynamy od wódki, ale nie tej z Biedronki czy innej Starogardzkiej, musi być przynajmniej Finlandia czy Sobieski. Potem do klubu na piwo, jak wszyscy, ale dzięki tej wódce mamy poczucie, że pijemy kulturalnie – mówi Maciek z piątego roku politologii poznańskiego UAM.

\* Środki wspomagające i rozweselające

Dziś wódka jak żaden inny alkohol decyduje o statusie społecznym studenta. Według Maćka powód jest prosty – teraz na studiach właściwie każdy pracuje, przynajmniej w wakacje, i stać go na wybrzydzenie przy półce z mocniejszymi alkoholami. Praca powoduje też, że wódka nie leje się już strumieniami, nawet w akademikach. Choć 95 procent studentów pije alkohol. Jak wynika z badań Collegium Medicum UJ z 2006 roku, statystyczny student wypija jednorazowo dwa–trzy kieliszki wódki. Regularne cotygodniowe upijanie się to dziś głównie domena studentów zaocznych. – Pierwsze wódki rozpijaliśmy już w piątkowym pociągu z Warszawy do Łodzi. Na malarstwie kontynuacja – zwłaszcza jeśli model jak my był trunkowy. Pije się cały weekend z przerwą na zajęcia. W końcu „w Łodzi nic nie szkodzi” – śmieje się Marian, student ostatniego roku grafiki w Łodzi. Przed „upodleniem” chroniło ich tylko to, że pili kulturalnie – w Grand Hote-

lu, gdzie pakowali się w sześć osób do dwójki.

### Piwo łączy

Popularny bro to napój najbardziej demokratyczny. – Pracujących czy mieszkających w dużym mieście u rodziców stać na droższe picie. Przyjezdni, którzy utrzymują się ze stypendium, często w ogóle rezygnują z wódki, zaczynając zabawę od etapu z piwem w roli głównej – przyznaje Bartek, student dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak jak wódka dzieli, tak piwo wciąż łączy, stając się symbolem demokratycznego picia. Z badań przeprowadzonych przez Collegium Medicum UJ wynika, że aż 40 procent studentów ogranicza się jednorazowo do dwóch–trzech piw, a co trzeci poprzestaje na jednym kuflu.

### Ecstasy, koka, imprezka

Ecstasy to według studentów jeden z popularniejszych „umilaczy” imprezy. Oprócz wywoływania →

Zarząd Spółki Edipresse Polska Spółka Akcyjna, wydawca tygodnika „Przekrój”, przeprasza Panią Donatę Szczypior za bezprawne naruszenie Jej dóbr osobistych w artykule zamieszczonym w wydaniu tygodnika „Przekrój” z dnia 14 września 2006 r.

Mariusz Ziomecki, były redaktor naczelny tygodnika „Przekrój”, przeprasza Panią Donatę Szczypior za bezprawne naruszenie Jej dóbr osobistych w artykule zamieszczonym w wydaniu tygodnika „Przekrój” z dnia 14 września 2006 r.



Najszub  
pyta



Czytelniku, nie myśl, że to kolejny nudny wywiad z profesorem **Markiem Safranem**. Kto tak myśli, ten zbyt rzadko myśli – o demokracji, prawach człowieka, niezawisłości sądów

# CZY TABLOIDY NAPISZA NAM KONSTYTUCJĘ?

Rozmowa odbyła się 27 września 2008 w Warszawie

Znowu politycy zaczynają mówić o zmianach konstytucji pod wpływem tabloidów, wyników badań opinii publicznej. „Przymusowa chemiczna kastracja” premiera, idący jeszcze dalej pomysły PiS o przymusowym leczeniu osób, które „zagrożają swym stanem psychicznym innym”, uzasadniany pedofilią, ale mogący przecież objąć inne grupy...

– To bardzo niedobrze, jeżeli o takich radykalnych zmianach w prawie dyskutuje się – czy na poziomie konstytucji, czy kodeksu karnego – pod wpływem silnych emocji, w atmosferze populistycznej. Bo żyjemy w społeczeństwie, które się jeszcze edukuje w mechanizmach demokratycznych. Dopiero przerabiamy lekcję znanego w Europie od ponad 50 lat swoistego minimum, czyli ochrony praw podstawowych człowieka. I w trakcie tej lekcji wypuszcza się w społeczeństwo sygnały, że możemy od tego minimum odstąpić, zejść stopień niżej i powiedzieć: prawa człowieka są uniwersalne, ale wobec niektórych są mniej uniwersalne, wszyscy są równi, ale niektórzy równiejsi. **Raczej „niektórzy są mniej równi”.**

– Dla naszego społeczeństwa to mogą być sygnały niweczące dotychczasową edukację demokratyczną, tym bardziej że pochodzą od elit prawniczych, politycznych. Jednocześnie nie chcę popadać w taki czysty intelektualizm i zachwycać się każdym członkiem społeczeństwa. Czasem społeczeństwo musi się bronić, na przykład w związku z niektórymi typami

przestępstw, chociażby na tle seksualnym, ale to nie znaczy, że mamy sięgać do środków, które w moim przekonaniu są nie do pogodzenia z tym minimalnym, europejskim standardem. **Ale jeżeli tabloidy – i nie tylko – mają to na pierwszych stronach, mówi to lubiany premier, to może społeczeństwo chce obniżenia standardów?**

– Mam świadomość, że należę do niewielkiej mniejszości myślących inaczej. Sondaże wykazują, że około 80 procent społeczeństwa byłoby już nie tylko za kastracją farmakologiczną, ale wręcz kastracją fizyczną, co przeraża, bo oznacza, że w XXI wieku ludzie w środku Europy mówią: wróćmy do drastycznych kar fizycznych polegających na okaleczeniu człowieka. **Ależ nie tak daleko od nas, w krajach islamu, to się dzieje codziennie.**

– To prawda, ale wydawało mi się, że istnieją już trwałe kulturowe kody europejskie w naszym myśleniu, nieprzekraczalne. Choć zdawałem sobie sprawę z tego, że społeczeństwo polskie w ogromnej większości dzisiaj głosowało by za przywróceniem kary śmierci, która jednak w naszym kręgu cywilizacyjnym została uznana za niemożliwy do przyjęcia typ sankcji i walki z patologią. Ale te ostatnie hasła jednak zdumiewają mnie w najwyższym stopniu.

**Może na tym polega demokracja, że większość, nawet jeżeli okrutnie i głupio myśli, ma prawo mieć te myśli w konstytucji, w kodeksie karnym?**

– Dotykamy istoty tego, co jest demokracją dzisiaj. Myśmy do niedawna byli głęboko przekonani, że rzeczywiście, większość musi mieć rację. Ćwiczyłem to w Trybunale Konstytucyjnym, tam często słyszałem od polityków: jeżeli mi jako parlament demokratycznie wybrany przyjmujemy ustawę, a wy to obalacie, to czynicie zamach na demokrację. Bardzo poważni politycy mi to mówili. Jednak nie możemy dzisiaj rozumienia demokracji sprowadzać do prostego zliczania głosów, bo gdyby tak było, to mielibyśmy w Polsce jeden z najbardziej drastycznych kodeksów w Europie, może nawet coś na wzór szariatu. Bo większość w takich sprawach, niestety, działa pod wpływem silnych emocji. Na dodatek panuje u nas swoisty rygorizm społeczny, silny od zawsze. On się przejawia nie tylko w sprawach związanych z przestępczością, ale też w rozmaitych typach relacji społecznych, począwszy od rodziny. Polscy rodzice są bardzo rygorystyczni, polskie rodziny są w stosunku do swoich dzieci słabo wyrozumiałe i silnie wymagające. Podobnie szkoła opiera się przede wszystkim na rygorze, na zakazie, nakazie i swoistej represji. Polskie społeczeństwo wykazuje w takich sytuacjach stonkowo mały poziom empatii. I ten rygorizm przekłada się również na postawy dotyczące odpowiedzialności karnej.

**Ale to by oznaczało, że tych zbyt rygorystycznych współobywateli właściwie powinniśmy jakoś zwieść, jeśli chcemy być w zgo-**

**dzie z tym europejskim minimum cywilizacyjnym, o którym pan mówił.**

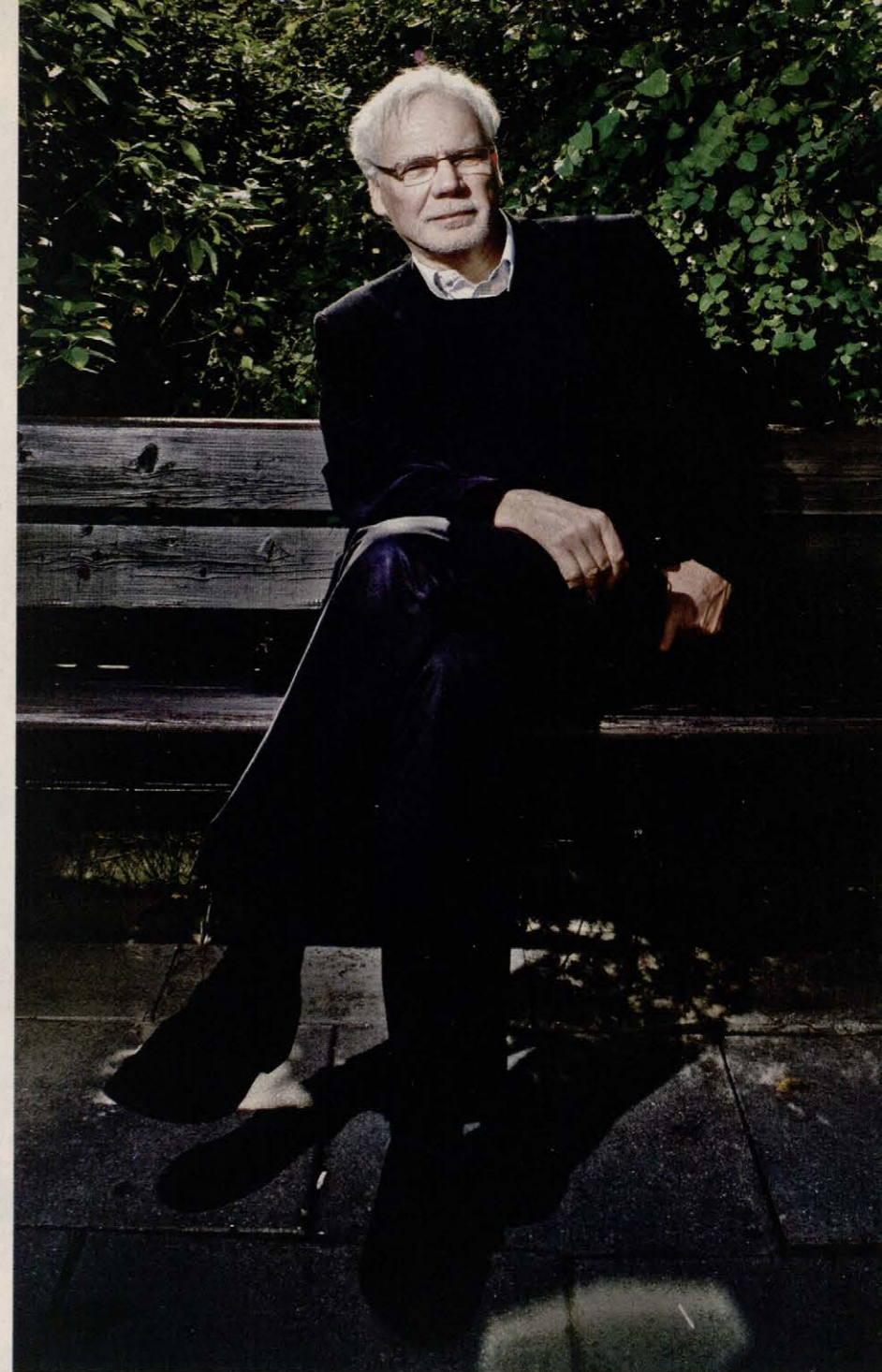
– Nie. Trzeba sobie powiedzieć tak: istnieją prawa podstawowe każdego człowieka i podlegają ochronie uniwersalnej. Musimy więc uznać, że również demokratyczna większość, choćby to było 90 procent, nie ma prawa ograniczać tej sfery, bo wtedy schodzimy szczebel niżej w naszym myśleniu o demokracji. Podejrzewam, że gdyby ludziom w Polsce, pomimo tego że dzisiaj domagają się kastracji, zadać pytanie: „Czy zgadzamy się, że każdy ma prawa podstawowe?”, oczywiście 90 procent odpowiedziałoby: „Tak”. Tylko zrozumienie tego, że każdy ma prawa podstawowe, nie przekłada się już na emocje i rygoryzm dotyczący na przykład pedofilii. To jest taka społeczna sytuacja schizofreniczna, jedna półkula mózgu myśli: „Tak, każdy z nas ma prawa podstawowe”, a druga: „No tak, ale ten straszny, potworny bydlak, przestępca, powinien być wykastrowany!”. Szwankuje intelektualny związek między półkulami. A rolą elit politycznych i prawnych jest tłumaczenie, że istnieje bardzo silna zależność pomiędzy jednym i drugim. Że jeżeli my przejdziemy ze sfery uniwersalności praw podstawowych do sfery, w której zaczynamy czynić wyjątki w różnych sytuacjach, to już nie będzie końca wyjątków. I ja wtedy mogę zapytać: a dlaczego pedofilom nie fundować przymusowej lobotomii? W czym od chemicznej kastracji jest gorsza lobotomia, silna interwencja neurochirurgiczna, która zmienia osobowość człowieka nieodwołalnie i czyni z niego taką półroślinkę, ale pozbawia go też agresji i możliwości popełniania przestępstw? Bo jeżeli wkraczamy na teren argumentów czystej efektywności, utylitarności kary, to nie ma końca.

**Może Donald Tusk, mówiąc o chemicznej kastracji, to właśnie miał na myśli? Otwarcie drogi do czystej efektywności kary.**

– Mam nadzieję, że nie. Ale boję się tego, w tej chwili następuje takie sztuczne przeciwstawienie idealistycznie, ale nierealnie myślących i reszty racjonalnie myślącego społeczeństwa, które domaga się słusznych, efektywnych kar, bo społeczeństwo musi być skuteczne i bezpieczne.

**A pięknoduchy przeszkadzają.**

– Tak, jęczą. Mogę zrozumieć emocje w poszczególnych wypadkach, nawet jestem w stanie zrozumieć gwałtowne, dramatyczne reakcje człowieka, który na wieść o tym, że stała się jakaś potworna krzywda jego bliskiemu, sam wymierza sprawiedliwość, na przykład strzela do napastnika. To jest w indywidualnych relacjach społecznych jakoś psychologicznie motywowane. Ale zupełnie czym innym jest poszukiwanie takich środków odwetu poprzez mechanizm państwowego systemu kar. **Czy jednak nie jesteśmy skazani na to, że tabloidy będą nam zmieniały konstytucję? Jest coraz mniej polityków, którzy byliby w stanie się temu przeciwstawić. Myślą, że ich życie zawodowe, czyli polityczne, polega tylko na utrzymywaniu się przy władzy, w ostateczności w Sejmie. A to jest wyłącznie uzależnione od wyborów, czyli przede wszystkim od różnych odmian populizmu.**



– Rolą elit, wszelkich elit, jest czasami działanie zdecydowanie wbrew opiniom większości. Na tym polega między innymi ryzyko sprawowania wszelkich funkcji publicznych, czyli wykonywania też funkcji edukacyjnych, a więc ryzykownych w społeczeństwie, że się mówi czasem rzeczy bardzo niepopularne i niechętnie przyjmowane. Być mężem stanu to właśnie być kimś, kto potrafi przeciwstawić się woli większości w sytuacjach tego wymagających. Dzisiejsze populistyczne odwoływanie się do środków skutecznych, wtedy

kiedy chcemy ratować społeczeństwo przed zagrożeniami, skrajnie mnie niepokoi. Zaczyna coraz bardziej dominować pogląd: wtedy wszystko jest dopuszczalne. A to przecież myślenie, do którego się przyzwyczailiśmy w okresie poprzedniego systemu ideologicznego, to wtedy mówiło się o absolutnym prymacie interesu społecznego nad jednostką. Dzisiaj aksjomat w myśleniu o prawach człowieka jest odwrotny – tam, gdzie chodzi o prawa najbardziej fundamentalne, mówi się: nigdy interes społeczeństwa i nauki nie może →





OD BILANSU OFIAR SZKOLNEJ MASAKRY W FINLANDII GORSZA JEST TYLKO PEWNOŚĆ, ŻE TEN SCENARIUSZ ZNOWU SIĘ POWTÓRZY. CZYTAJĄC TEN TEKST, ZWIĘKSZACIE NIEBEZPIECZEŃSTWO

# LEKCJA zabijania

Nie tylko Kauhajoki było w szoku. Cały świat w nim był

FINLANDIA JAREK SZUBRYCHT

**N**iespełna 15-tysięczne miasteczko Kauhajoki rzadko bywa obiektem zainteresowania mediów. Bo co tu pokazywać? Okoliczne lasy, ryby, rezerwat ptaków? Owszem, pochodzi stamtąd paru utytułowanych sportowców, ale to zapewne produkt uboczny miejskiego centrum rekreacji, które dba o to, by tutejsze dzieciaki nie umarły z nudów.

Kauhajoki przestało być nudne 23 września, kilka minut przed 11 rano.

## Całe życie to wojna

Matti Juhani Saari, 22-letni uczeń szkoły gastronomicznej, wszedł do budynku przez piwnicę. Ubrany na czarno, z zasłoniętą twarzą i wielką torbą przewieszoną przez ramię. Niósł w niej ładunki zapalające (najprawdopodobniej zwykłe koktajle Mołotowa). Ale zanim sięgnął do torby, wszedł z naładowanym pistole-

tem w dłoń do klasy, w której jego koledzy pisali egzamin. Zastrzelił 10 osób i ciężko ranil jedną, a po podpaleniu szkoły, zgodnie z planem, przystawił sobie półautomatycznego walthera do skroni. Zmarł w szpitalu kilka godzin później.

Jak wynika z notatek znalezionych w jego mieszkaniu, Saari planował masakrę od wielu lat, bo nienawidził „ludzi oraz ludzkiej rasy”. W sierpniu został członkiem lokalnego klubu strzeleckiego i otrzymał pozwolenie na broń.

Ty umrzesz następny – mówi Matti Saari na filmie, który sam nagrał

Następnego dnia Saari wszedł do szkoły i z zimną krwią zastrzelił 10 uczniów

ził. Funkcjonariusz nie miał żadnych podstaw do zatrzymania Saariego czy choćby konfiskaty pistoletu. A filmy? Cóż, to pewnie tylko szczenięce wyglupy.

Tymczasem stróżów prawa powinna zaalarmować nie tyle twórczość własna młodzieńca, ile lista filmów, które sam najchętniej oglądał na YouTube. Na pierwszym miejscu – dokument o amerykańskiej Columbine High School.

Wydarzenia w Columbine (w Littleton, stan Kolorado) miały miejsce w kwietniu 1999 roku. 17-letni Dylan Klebold i starszy o rok Eric Harris przyszli do szkoły objętej przenośnym arsenałem. Zanim odebrali sobie życie, zabili 12 uczniów i nauczyciela, ranili 20 innych osób. Zostawili pamiętniki i filmy wideo dokumentujące roczne przygotowania, rysowanie map, kompletowanie broni. A że w tamtych czasach nie było jeszcze serwisu YouTube, swoje plany zdradzili w... e-mailu wysłanym dzień wcześniej na policję. Nikt na tę wiadomość nie zareagował.

## Kto winien?

Poszukiwania kozłów ofiarnych, na których można by zwalić winę za Columbine, były długie i chaotyczne. Obiektem medialnego ataku stał się Marilyn Manson, idol obu nastolatków, suchej nitki nie pozostawiono też na producentach krwawych gier komputerowych i autorach horrorów. Do dziennikarzy dołączyli eksperci. Profesor psychologii (i zarazem emerytowany wojskowy) Dave Grossman z akademii West Point w książce o długim i wszystko mówiącym tytule „Przestańmy uczyć nasze dzieci, jak zabijać: Przeciwstawmy się przemocy w telewizji, filmach i grach komputerowych” przywołuje przykład Michaela Carneala, 14-latkę z Kentucky, który ukradł pistolet i po kilku strzałach próbnych przyszedł z nim do szkoły. Oddał osiem strzałów i trafił osiem osób, dwie zabijając na miejscu. „To przypadek bez precedensu w historii wojskowości” – dowodzi Grossman, twierdząc, że Carneal nauczył się posługiwania bronią dzięki komputerowym strzelankom. Ale to wyjaśnia przede wszystkim, skąd u nastolatka taka celność, niekoniecznie – dlaczego otworzył ogień.

Cięgi zebrali również producenci broni oraz organizacje broniące swobodnego dostępu do niej. Kiedy skończyła się lista potencjalnych winowajców, amerykańskie media wzięły się nawzajem za lby – prasa oskarżała telewizję, telewizja wskazywała na Internet, a na internetowych forach wyklinało żywiących się ludzkim nieszczęściem pismaków. I choć wszyscy w końcu zgodzili się, że nieletni nie powinni mieć dostępu do nasyconych przemocą wytworów współczesnej kultury, nie dawało to pełnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego korytarze Columbine High School spłynęły krwią, ani tym bardziej dlaczego nie powstrzymało licznych naśladowców Klebol- da i Harrisa.

Choć do podobnych incydentów dochodziło już przed masakrą w Littleton, w ostatniej dekadzie liczba strzelanin w szkołach nie tylko wzrosła, ale także te przestały być wyłącznie amerykańską specjalnością. Armia psychologów pracowała nad portretem psychologicznym nastolatka, który w czasie przerwy śniadaniowej może wyciągnąć magnum zza pazuchy. Wśród 22 rodzajów zachowań i stanów, które powinny zaalarmować rodziców i wychowawców, znalazły się między innymi: unikanie odpowiedzialności, łatwe zniechęcanie się, wybuchy agresji, skłonność do depresji, niechęć do szkoły, narzekanie na poczucie osamotnienia i problemy rodzinne. Ach, i jeszcze nadmierne zainteresowanie grami komputerowymi lub telewizją! Nietrudno zauważyć, że podane kryteria spełnia co najmniej połowa współczesnych nastolatków.

## Ukarać świat

Nikt się nie spodziewał rzezi w Kauhajoki. I to dziwi najbardziej. Podobna tragedia miała przecież miejsce w Finlandii niespełna rok temu. 18-letni Pekka-Eric Auvinen zastrzelił sześcioro kolegów, dyrektorkę placówki i szkolną pielęgniarkę, która próbowała nieść pomoc rannym, po czym popełnił samobójstwo. Owszem, fiński rząd odgrażał się później, że zaostry kryteria przyznawania zezwolenia na broń, że będzie monitorował i zapobiegał, ale nic się nie zmieniło. Finowie chyba nie do końca uwierzyli w realność tej masakry, a już na pewno nie uwierzyli, że taki kosztmar mógłby się powtórzyć. Potraktowali to jako szal psychopaty, wypadek nieprzewidywalny i bez dalszego ciągu. Tymczasem Auvinen, chętnie fotografujący się w koszulce „Ludzkość jest przereklamowana”, również wyjawiał swoje plany w filmie zamieszczonym dzień wcześniej na YouTube. W dodatku jako ścieżki dźwiękowej użył „Stray Bullet” industrialnej grupy KMFDM, utworu wykorzystanego w pamiętniku wideo przez jednego z zabójców z Columbine. Saari również lubił KMFDM. I podobnie jak Auvinen lubił strzelankę „Battlefield 2”, wiele zresztą wskazuje na to, że grwali razem (to gra sieciowa, gra-cze siedzą w domach przed swoimi komputerami, więc nie musieli się spotkać). Wiadomo, że kupili broń w tym samym sklepie.

Czy te wszystkie podobieństwa to przypadek? Nie. Czyli jednak dowody złego wpływu agresywnej muzyki (metalu, rapu, techno) i brutalnych gier na nastoletnią psychikę? Niekoniecznie. Zbyt łatwo bowiem pomylić tu skutek z przyczyną – tego rodzaju ekstremalne rozrywki mogą nie tyle rozpałać, ile studzić młode, gorące głowy, rozładując negatywne emocje. Może więc chodzi o ogólnoswiatową konspirację młodocianych morderców? Absurd. Szkolni zabójcy nie organizują się w niosącej śmierć międzynarodówce (choć policja bada i takie tropy), nie snują wspólnych planów przejęcia władzy nad światem. Łączą ich przykre →



Premier **Matti Vanhanen** przyjechał na miejsce i złożył kondolencje rodzinom zamordowanych

→ doświadczenia i przekonanie, że świat należy za nie ukarać.

Zanim Ameryka zdołała ochłonąć po masakrze w Columbine – zakładając, że w ogóle ochłonęła – próbowano przedstawić Klebolda i Harrisa jako groźnych psychopatów, wstydliwy wyjątek od reguły, dwie chore jednostki w zdrowym stadzie. Nie udało się. Po pierwsze, nie byli potworami, choć bardzo chcieli się nimi stać („Żałuję, że nie jestem pieprzonym socjopatą, bo nie miałbym żadnych wyrzutów sumienia. Ale mam. To, co zrobimy, zabije moich rodziców” – martwił się Eric Harris w jednym z ostatnich filmów wideo), po drugie, stado, w którym dorastali, nie składało się wyłącznie z potulnych owieczek.

**Fala**

Jak wykazało śledztwo, Klebold i Harris byli przez lata dręczeni i wyśmiewani przez kolegów ze szkoły. Za nietypowe zainteresowania, za inne ubrania, fizyczne defekty (Harris był niski i miał na piersi znamię, przez które nigdy nie odważył się ściągnąć koszulki przy kolegach). Ich prześladowcy nie ograniczali się bynajmniej do kąśliwych uwag. Głośna już – bo dała tytuł filmowi „Bowling for Columbine” (w polskiej wersji „Zabawa z bronią”) Michaela Moore’a – zabawa „w kręgle” polegała na rozlewaniu oliwy na szkolnym korytarzu i wypychaniu na nią ofiary dowcipu, tak by uderzyła w grupkę innych dzieciaków i przewróciła jak najwięcej z nich. To rytuał, który w Columbine dotykał większości pierwszoklasistów, więc Klebold i Harris również mogli paść jego ofiarą. Mówiąc po naszymu, w Columbine panowała fala i choć władze szkoły doskonale zdawały sobie z tego sprawę, nie chciały lub nie umiały sobie z nią poradzić.

Dręczony przez rówieśników był również Auvinen, podobnie jak 12-let-

ni Nathan Ferrer z Missouri (zastrześlił kolegę, który nazywał go grubasem, po czym popełnił samobójstwo), 15-letni Charlie Williams z Kalifornii (miał dość bycia „błędny kurduplem” – zastrześlił dwóch uczniów, zranił kilkunastu) i wielu, wielu innych. Jak zeznają dziś jego znajomi, zabójca z Kauhajoki przyznawał się do podobnych doświadczeń w szkole podstawowej i średniej. Oczywiście szkolne czy towarzyskie niepowodzenia nie usprawiedliwiają zbrodni, ale tłumaczą, dlaczego mogło do niej dojść. Bo trudno o bardziej wybuchową mieszankę niż poczucie krzywdy, bezsilność i gniew. Całe szczęście – i nie ma w tym ani grama ironii – że w Polsce tak trudno o broń palną. Zupełnie ina-

czej niż w Finlandii, która zajmuje trzecie miejsce w statystykach liczby broni palnej przypadającej na mieszkańca, tuż po USA i Jemenie.

**Kto następny?**

Wielu psychologów widzi w szkolnych strzelaninach nową formę samobójstwa rozszerzonego (które w klasycznej formie dotyczy zwykle członków rodziny samobójcy). Bo do tego, że raz na jakiś czas powiesi się uczeń, który nie radzi sobie z nauką bądź ma kłopoty w relacjach z rówieśnikami, zdążyliśmy już przywyknąć, prawda? Tymczasem nastoletni zabójcy dochodzący do wniosku, że już nie mają po co żyć, różnią się od samobójców właściwie tylko tym, że decydują się zabrać ze sobą tych, którzy – w ich mniemaniu – doprowadzili ich do tego stanu. A przypadkowe ofiary? Nie ma takich. Jeśli nikt nie reagował na ich krzywdę, to wszyscy są winni.

Pozostaje jeszcze pytanie, gdzie byli rodzice, jak mogli nie widzieć, że ich dzieci pędzą ku katastrofie. Pewnie byli zbyt zapracowani i zajęci swoimi sprawami, by dostrzec i zrozumieć, jak poważne problemy dotyczą ich synów (bo przytłaczająca większość strzelców to chłopcy), lub mieli nadzieję, że „jakoś to będzie”. Tego rodzaju zaniedbanie zarzuca rodzicom Harrisa jego kolega ze szkolnej ławy Brooks Brown w swojej książce „Brak łatwych odpowiedzi”.

„Jesteśmy nikim, a chcielibyśmy być kimś/Gdy będziemy martwi, dowiedzą się, z kim mieli do czynienia” – śpiewał Marilyn Manson w utworze „The Nobodies” wydanym rok po Columbine. Z głównego oskarżonego wyrósł nagle na adwokata zarówno ofiar, jak i sprawców masakry, bo okazało się, że najlepiej ich rozumie. Dodatkową zachętą do śmiercionośnego rajdu po szkolnych korytarzach była bowiem obietnica popularności, choćby pośmiertnej. Pociągając za spust, nikt staje się kimś. Nieprzystosowany dzieciak, wieczny obiekt drwin rówieśników, może być bohaterem popkultury, jak Charles Manson czy Charles Whitman. Co z tego, że bohaterem negatywnym? Nie byłoby przecież Batmana bez Jokera. Harris i Klebold dostali więc to, czego chcieli – nieśmiertelność oraz grom niezrównoważonych akolitów rozsianych po całym świecie. Dzisiaj to zresztą łatwiejsze niż kiedykolwiek, bo nie trzeba czekać na zainteresowanie dziennikarzy, wystarczy wrzucić swój „manifest” do sieci, by mieć pewność, że dotrze w każdy zakątek świata. Za każdym razem więc, kiedy wpisujemy w wyszukiwarkę internetową nazwisko mordercy z Kauhajoki, zawsze kiedy odmieniamy przez przypadki imiona dwójki z Littleton, przyspieszamy nadejście ich naśladowców. Ten tekst, niestety, nie jest wyjątkiem.

W jednym ze swoich filmów Matti Saari patrzy w kamerę, mówi: „Ty umrzesz następny”, i oddaje kilka strzałów. Mówi po angielsku, bo wie, że po tym, co zrobi, jego sława przekroczy granice Finlandii. I choć Saari już nie żyje, jego groźba pozostaje aktualna. □

SZKOLNE TRAGEDIE				
Rok	Szkoła	Kraj	Zabici	Ranni
2003	Uniwersytet Case Western Reserve	USA	1	2
	Rocori High	USA	2	0
2004	Uniwersytet Fairleigh Dickinson	USA	1	4
	Islas Malvinas	Argentyna	4	5
2005	Red Lake High	USA	9	7
	Campbell County High	USA	1	2
2006	Dawson College	Kanada	1	19
	Pak Phanang	Tajlandia	2	4
2007	Szkoła Amiszów w Nickel Mines	USA	5	5
	Virginia Tech	USA	32	23
	SuccessTech	USA	1	4
	Jokela	Finlandia	8	12
2008	Euro International	Indie	1	0
	Louisiana Technical College	USA	2	0
	Uniwersytet Northern Illinois	USA	5	18



**Ofiara Wielkiej Gry**

PAKISTAN RAFAŁ KOSTRZYŃSKI

Wygląda na to, że Amerykanie właśnie rozpętali kolejną wojnę. Wygląda na to, że zrobili to mechacący. I wygląda na to, że nie będą umieli jej wygrać

**D**wadzieścia jeden minut. Tyle trwało przemówienie George’a W. Busha na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Amerykański prezydent mówił o terroryzmie. I tylko o nim. Że to zło, które trzeba zniszczyć. Że to trudna walka, ale zaczyna przynosić sukcesy. Afganistan, Irak, Libia – wyliczał Bush, zupełnie jakby liczyła się jedynie wojna z fanatykami. Jakby nie było kryzysu na rynkach hipotecznych. Jakby nie było problemu głodu, jakby klimat przestał się ocieplać.

Jakby był świeżo po lekturze naszego tekstu o głupcu, którego pokocha historia („Przekrój” 37/2008).

Nie było zdziwienia wśród przedstawicieli Narodów Zjednoczonych. Bush występował przed nimi już ósmy raz. I zawsze mówił o zwalczaniu terroryzmu.

To było jego ostatnie wystąpienie. Za rok przed delegatami stanie John McCain albo Barack Obama. Pewnie padną inne słowa, lecz woń doktryny Busha (Ameryka ma prawo do ataku prewencyjnego) nadal będzie się →

Poranek 21 września, kilkanaście godzin po zamachu na hotel Marriott. Liberalny „Daily Times” obwieszcza: **To jest wojna Pakistanu**



# LUDZIE

→  
W tym tygodniu:

O AKTORZE, KTÓRY GLUPOTĘ TĘPI. A MOŻE PROMUJE? – S. 40 O UNIJNEJ KOMISARZ, KTÓRA OCALI NASZĄ STOCZNIE. A MOŻE ZNISZCZYĆ? – S. 43 O MAŁŻONKACH, KTÓRZY WYBRALI WŁAŚCIWĄ DROGĘ. A MOŻE POSZLI DO LASU? – S. 45

## BEN STILLER: KARIERA FRAJERA



Nie szata zdołał komika, lecz mina

KOMEDIANT MAŁGORZATA SADOWSKA

**P**LAN FILMU „IMPERIUM SŁOŃCA”. TRWA WŁAŚNIE DŁUGIE, PRECYZYJNE, NIEMAL PIĘCIOMINUTOWE UJĘCIE, PODCZAS KTÓREGO kamera wędruje za głównym bohaterem tej wojennej opowieści (grał go ledwie 10-letni Christian Bale). Pod koniec owego ujęcia jedyną swoją kwestię w całym filmie ma wypowiedzieć pewien początkujący aktor. Zamiast pamiętnego zdania wszyscy słyszą jednak: – Cholera, przepraszam, zapomniałem. Czy możemy zatrzymać kamerę? – To nie ty tu mówisz „cięcie!”, to nie ty tu mówisz „stop!” – wrzeszczy rozwścieczony Steven Spielberg. Ekipa z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

Jest rok 1987. Ben Stiller po raz pierwszy robi z siebie idiotę.

**O**d tamtych wydarzeń minęło 20 lat, a Stiller z bycia idiotą uczynił swój zawód. To jeden z najbardziej wziętych, najchętniej oglądanych i najlepiej zarabiających amerykańskich komików. No i najbardziej zajętych, w końcu pracuje zwykle na kilku etatach: jako aktor, scenarzysta, producent, reżyser. Wszystkie te funkcje pełnił na planie „Jaj w tropikach”, filmu, który właśnie można oglądać w polskich kinach. Jeśli oczywiście bawi was Stillerowskie poczucie humoru. Bo w takich na przykład Stanach bawi nie wszystkich.

Organizacje opiekujące się osobami niepełnosprawnymi umysłowo pikietowały pod kinami i namawiały nawet do bojkotowania „Jaj w tropikach”. Poszło o słowo *retard*, czyli „debil”, a dokładnie o scenę, w której jeden bohater tłumaczy drugiemu, że owszem, granie ludzi niepełnosprawnych intelektualnie to doskonały sposób na zdobycie Oscara, ale wielkie gwiazdy w takich filmach nigdy „nie są to talnymi debilami”.

Stiller nie zamierza jednak się kajać ani tym bardziej dokonywać w komedii cięć i podkreśla, że celem jego złośliwości są wyłącznie zdrowi na ciele i umyśle aktorzy cynicznie poszukujący ról w stylu Forresta Gumpa, bo takie właśnie gwarantują uznanie i nagrody. Przynajmniej w nos Seana Penna („I am Sam”), →

**Pierwszy klaun Ameryki wyreżyserował swój czwarty film. W „Jajach w tropikach” naśmiewa się z głupoty Hollywood. Ale to jaja na miękko**

Czy Stiller głupotę wyśmiewa, czy może promuje?



Czyżby Ben Stiller zaszczylił nas legendarnym spojrzeniem Dereka Zoolandera „stalowy błękit”?





# CYWILIZACJA

→  
W tym tygodniu:

PISZEMY O TYM, CO NIEKTÓRYM CHODZI PO GŁOWIE. DALEJ ZAŚ PRZEKONUJEMY, ŻE NAWET ULOTNE ZJAWISKA MOGĄ SIĘ OKAZAĆ NAGRZANYMI TWARDZIELAMI

## PASOŻYTY WOJCIECH MIKOŁUSZKO

**M**ówią, że iskanie służyło naszym przodkom do zacieśniania społecznych więzi. Myślę o tym czasem, kiedy w bezwiednym odruchu przeczesuję palcami włosy moich dzieci, gdy przychodzą się poprzytulać. Jednak to wcale nie ewolucyjny atawizm skłania mnie do takiego zachowania. Rzeczywistość jest bardziej banalna: szukam... wszy.

Od razu uprzedzę złośliwe domysły – myjemy się regularnie. Nie oszczędzamy szamponu ani mydła. Tyle że dla dzisiejszych wszy to żadna przeszkoda. Kiedy moje dzieci zaraziły się tymi pasożytami, dwa razy myłem im głowy preparatami z apteki. Bez skutku. Dopiero połączenie metod chemicznych, dokładnego iskania, pracowitego wybierania dorosłych owadów i wycinania gnid pozwoliło nam pozbyć się wszawicy. Walka była na tyle uciążliwa, że nie chciałbym ponownie do niej stanąć.

Być może jednak będę musiał. Podobnie jak mnóstwo innych rodzin. Wszawica bowiem, swego czasu niemal wytępiona, znów wraca. Tym razem wzmocniona nową bronią.

### Brzydki, brudny i ma wszy

Zanim jednak opowiem o tym, opiszę wroga. Ma on bowiem wiele twarzy. To, jaki jest, zależy do tego, czy mamy do czynienia z wszą łonową, głowową lub odzieżową. O tej pierwszej, zwanej pieszczotliwie menda, zaledwie wspomnę. Na razie dała ludziom względny spokój. Poza tym każdy wie, gdzie ona mieszka, i jeśli już się nią zarazi, nie myli jej z innymi owadami. Dwa pozostałe pasożyty zaś są nagminnie uważane za to samo stworzenie. Niesłusznie. Prowadzą odmienny tryb życia i niosą różne zagrożenia.

Wesz odzieżowa żyje na ludzkim ciele. Ssie krew nocą, a za dnia kryje się w pościeli bądź ubraniach. – Przenosi co najmniej trzy choroby, spośród których najbardziej niebezpieczny jest tyfus plamisty, który zabił setki tysięcy osób w czasie I i II wojny światowej – mówi „Przekrojowi” parazytolog, doktor Kosta Y. Mumcuoglu z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie prowadzący długoletnie badania nad wszawicą.

Wesz głowowa przy swej odzieżowej kuzynce to naprawdę łagodnie stworzonko. Na stałe bytuje wśród włosów – tam ssie krew, rozmnaża się, składa jaja, czyli gnidy, rośnie i chwacko przeskakuje na sąsiednie główki. Potrzebny jest jej tylko kontakt →



**Rudolf Weigl**, polski uczony austriackiego pochodzenia, wynalazł szczepionkę na tyfus plamisty – chorobę przenoszoną przez wszy odzieżowe

Myślicie, że wszy mamy już z głowy?  
Że to problem tylko brudnych, biednych i zaniedbanych?  
No to możecie się zdziwić

Nie ma dowodów, że dziewczynki mają większą skłonność do wszawicy niż chłopcy. Ale częściej znajduje się u nich gnidy. A to dlatego, że puste jaja wszy (notorycznie mylone z żywymi) u chłopców są szybciej ścinane podczas strzyżenia

# Wielki powrót małej wszy



→ fizyczny. Choćby krótki. A ponieważ dzieci częściej przytulają się i biją, wesz głowowa szybciej rozprzestrzenia się wśród maluchów niż zdystansowanych osób dorosłych. Bez gospodarza pasożyt ten jest w stanie przetrwać raptem dzień lub dwa. I raczej rzadko roznosi inne choroby. – Wesz głowowa nie jest problemem medycznym, lecz psychologicznym – twierdzi doktor Mumcuoglu. – Ten, kto ma wszy, jest piętnowany jako osoba biedna i brudna. Gdy ludzie odkrywają, że ich dzieci zaraziły się wszawicą, zwykle są zszokowani i zawstydzeni. W dodatku nikt nie lubi mieć pasożytów na skórze. W naszej naturze leży chęć pozbycia się ich. Zrobimy wszystko, by to się udało.

Kiedy więc na rynek wprowadzono DDT, pierwszy silny środek owadobójczy, zaczęto go stosować również do zwalczania wszy głowowej. I wyglądało na to, że było to dość skuteczne. Wszy stały się rzadkie. Do czasu, gdy pojawiły się pasożyty odporne na DDT. Początkowo nie był to problem, bo na rynek rzucono nowe leki przeciw wszawicy. Jednak owady coraz szybciej rozwijały odporność na nie. Liczba zarażeń wzrastała. Pod koniec lat 90. sięgała setek milionów przypadków rocznie na całym świecie. Już wówczas w Izraelu ponad 50 procent dzieci zarażało się przynajmniej raz do roku. Wszawica stała się tam najbardziej powszechną z chorób dziecięcych. W 2006 roku przeprowadzono też badania w brytyjskiej Walii. Wynikło z nich, że aż 80 procent wszystkich wszy było odpornych na popularne leki!

– Epidemia wszawicy zaczęła się znów od osób z niższych warstw socjoekonomicznych – przyznaje Mumcuoglu. – Po tem jednak rozprzestrzeniła się na wszystkie klasy.

Mimo to wstyd, poczucie napiętnowania za biedę i brud pozostały w powszechnej świadomości. Dlatego ci, którzy wykryją u siebie wszawicę, wolą tego nie rozgłaszać. – Wszawica jest w polskich szkołach. Wiemy to od rodziców, bo nauczyciele nie chcą się przyznawać – twierdzi Wiesław Rozbicki z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Warszawie. – Parę lat temu było mniej przypadków, bo w szkołach i przedszkolach pracowały higienistki albo pielęgniarki. One regularnie sprawdzały głowy dzieci, co pozwalało zapobiegać rozprzestrzenianiu się wszawicy.

### Udusić, odvodnić, wyrwać

– Nawet jeśli są higienistki, to żeby sprawdzić głowę dziecka, muszą mieć zgodę rodziców – dodaje Jan Bondar, rzecznik



**Gęsty grzebień to najlepszy sposób na wczesne wykrycie i pozbycie się wszawicy u dzieci. Te kilka pierwszych owadów, które zasiedliły głowę, można usunąć w ten sposób, jeszcze zanim utworzą trwałą i trudną do zniszczenia populację**



**Łonowa** – najchętniej zasiedla włosy łonowe. Ale spotyka się ją też pod pachami, w brwiach, a nawet w owłosieniu klatki piersiowej



**Odzieżowa** – ssąc ludzką krew, może przenosić groźne zarazki. Na człowieku pasożytuje nocą. Dzień spędza ukryta w ubraniach lub pościeli



**Głowowa** – zamieszkuje włosy na głowie dzień i noc. Tu rodzi się, je, dojrzewa, kopuluje i składa jaja zwane gnidami (powyżej)

prasowy Głównego Inspektoratu Sanitarnego. – To ma swoją dobrą stronę, bo dzięki temu unika się napiętnowania zarażonych dzieci, ale utrudnia wykrycie przypadków wszawicy. W dodatku dorośli rzadko idą z zarażonym dzieckiem do lekarza. Wolą sami sobie radzić. Lekarze zaś często nie zgłaszają przypadków wszawicy. W efekcie większość zachorowań nie jest oficjalnie rejestrowana. Dane, które otrzymujemy, są więc bardzo zaniżone. Niemniej jednak z pewnością pokazują pewien trend.

A ten jest wyraźnie zwyżkowy. W 2004 roku na przykład odnotowano oficjalnie tylko 529 przypadków wszawicy w Polsce. W 2005 roku było to 620 zachorowań, w 2006 roku – 897, a w 2007 – 2261. Blisko czterokrotny wzrost trudno uznać za wahania wokół średniej.

Jak więc postępować, gdy dziecko lub my zarazimy się wszawicą? Najpierw warto spróbować szamponu przeciw wszawicy z najbliższej apteki. A nuż nasze pasożyty są akurat nań wrażliwe? Jeżeli jednak środek nie zadziała, należy wybrać produkt z inną substancją czynną. – Zawsze trzeba używać specjalnego grzebienia do wyczesywania wszy – doradza doktor Mumcuoglu. A gdy i to nie zadziała? – Ostatnio pojawiły się też środki, które pokrywają ciało wszy i doprowadzają do jej odwodnienia lub uduszenia – pociesza naukowiec. – Na coś takiego owadom trudno będzie się uodpornić.

Najlepsze jest jednak odpowiednio wczesne wykrycie, o czym sam się przekonałem. Kiedy więc w przedszkolu moich dzieci znów podniesiono larum, rodzice panikowali, a dyrektorka związała i dezynfekowała dywany, ja miałem chwilę triumfu. Już przy pierwszych sygnałach wysmarowałem głowy dzieci środkami odstraszającymi wszy. I codziennie sprawdzałem ich włosy. Choroba nas ominęła. Pozostał oddech iskania. Ale czy to źle? Przecież to takie społeczne zachowanie... □

### CAŁE ŻYCIE WSZY GŁOWOWEJ

Jeśli nikt nie udusi lub nie zatruje małego pasożyta, jego życie trwa nieco ponad miesiąc – krótko, ale jakże owocnie!

**Dzień 1.** – wesz składa jajo zwane gnidą i przykleja je u podstawy włosa  
**Dzień 6.–10.** – owad wylęga się z jaja, a pusta skorupka zostaje na włosie

**Dzień 17.–18.** – wszy osiągają dojrzałość płciową  
**Dzień 19.–20.** – od tego dnia do końca życia wszy składają od 3 do 8 jaj dziennie  
**Dzień 32.–35.** – kres życia

MATERIAŁY PIOTR STANISŁAWSKI

## Piana z dżemu

Choć wygląda jak mrożony dym z papierosa, jest jedną z najlżejszych, najbardziej wytrzymałych i najlepiej izolujących substancji na świecie. Cała historia aerożelu zaczęła się od dżemu

**W**łaściwie prawie go nie ma – w 99,8 procent składa się z powietrza. Reszta może być krzemem, węglem, aluminium albo... dżemem. Właśnie od słoika słodkości zaczęła się historia materiału, który może uczynić wyprawę na Marsa realną.

W 1931 roku dwóch panów zawarło zakład. Chodziło o takie wysuszenie słoika dżemu, by pozostał pełny. Jeśli po prostu zaczniemy dżem podgrzewać, na dnie słoika pozostanie bulgocząca kupka nadpalonego cukru. Chodziło o to, by wodę z dżemu zastąpić gazem, jednocześnie nie niszcząc struktury żelu, czyli układu, w którym ciecz znajduje się w kieszonkach utworzonych przez ciało stałe.

Pomysł zakładu wydaje się idiotyczny, ale jako że obaj panowie byli chemikami, zabrali się do roboty z wielką powagą. Wygrał Steven Kistler, który zastąpił wodę w dżemie alkoholem (brzmi nieźle), a następnie wymienił alkohol na ciekły dwutlenek węgla (i po co?!). Ten udało się odparować tak, że w słoiku pozostała sucha dżemowa piana. W tak dziwny sposób powstał pierwszy, bezużyteczny aerożel. O sprawie zapomniano na ponad 40 lat.

Aerożelom zaczęto przyglądać się ponownie w latach 70., gdy powstały technologie pozwalające na w miarę efektywną ich produkcję. Wciąż chodziło o to, by napięcie powierzchniowe odparowującej wody nie zniszczyło struktury żelu. Zamiast aerożelu dżemowego zrobiono pianę, której stałym składnikiem jest krzem. Okazało się, że jeśli uda się takie coś skutecznie wysuszyć, uzyskujemy materiał o niezwykłych właściwościach.

Przed wszystkim jest niezwykle lekki – jeden centymetr sześcienny krzemowego aerożelu



Ten płomień ma temperaturę 1000 st. C. Ten pan nie jest masochistą – chroni go warstwa aerożelu

lu waży 1,9 miligrama. Dla porównania – centymetr sześcienny żelaza to 7874 miligramy, a powietrza – 1,2 miligrama. Mimo że aerożel jest od powietrza niewiele cięższy, niektórymi właściwościami przypomina żelazo – jest na przykład w stanie utrzymać ciężar przekraczający swoją masę tysiąckrotnie – na małej, półprzezroczystej kosteczce ważącej nieco ponad dwa gramy można postawić dwupółkilogramową cegłę. To efekt rozbudowanej struktury wewnętrznej aerożelu – piana składa się z bąbelków powietrza otoczonych niezwykle cienkimi ściankami substancji stałej, które są tak gęsto ułożone, że ciężar rozkłada się równomiernie, nigdzie nie powodując zgniczenia aerożelu.

Aerozele należą do najlepszych znanych izolatorów ciepła. Centymetrowa płytka umieszczono

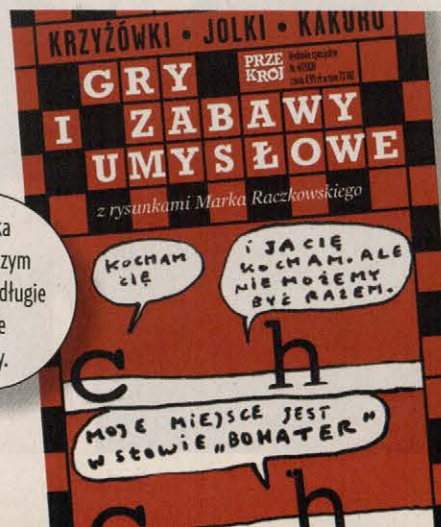
na nad palnikiem wytwarzającym temperaturę tysiąca stopni z drugiej strony będzie tak chłodna, że można dotknąć jej ręką. Aerożel bowiem niemal całkiem blokuje trzy zjawiska odpowiedzialne za rozchodzenie się ciepła – konwekcję, przewodnictwo i promieniowanie. Powietrze nie może się wewnątrz niego poruszać, sam krzem tworzący delikatną strukturę słabo przewodzi ciepło, a promieniowanie jest pochłaniane i rozpraszane w cienkich ściankach piany.

Do tego można jeszcze dodać, że odpowiednio przygotowany aerożel jest niemal idealnie przezroczysty, a łączna powierzchnia jego drobniutkich ścianek może być naprawdę ogromna – w jednym centymetrze sześciennym potrafi sięgnąć nawet tysiąca metrów kwadratowych! A, jeszcze tak silnie pochłania wilgoć, że jeśli potrzymasz go w dłoni, na skórze zrobią ci się suche, luszczące się plamy.

No dobrze, podziwialiśmy się, a teraz na co nam to potrzebne? Co prawda czysty aerożel jest kruchy, ale po drobnych modyfikacjach udało się go wykorzystać jako ocieplenie kurtki. Niestety, klienci wracali z pretensją, że kurtki są za „cieple”. Aerożelu zaczęto więc używać jako izolatora w skafandrach kosmicznych. Jako ocieplacza używają go też nurkowie armii USA. Cieniutka warstwa aerożelu stosowana jest również do pokrywania szyb, czyniąc je równie dobrymi izolatorami jak ocieplone ściany.

A co z wyprawą na Marsa? Jeśli dojdzie do skutku, aerożel znajdzie się w skafandrach (ocieplacz), strukturze statku (lekką, mocną konstrukcją), pochłaniaczach wilgoci, elektronice pokładowej (składnik kondensatorów) czy systemach oczyszczania powietrza (wielka powierzchnia pochłania zanieczyszczenia). A wszystko dzięki głupiemu zakładowi. □

REKLAMA



Rozrywka na najwyższym poziomie na długie jesienne wieczory.

**PRZE KROJ**

JUŻ 9 PAŹDZIERNIKA  
razem z „Przekrojem” wydanie specjalne  
„GRY I ZABAWY UMYŚLOWE”

25 KRZYŻÓWEK

27 JOLEK

18 KAKURO

Wydania Specjalnego „GRY I ZABAWY UMYŚLOWE” szukaj we wszystkich punktach sprzedaży na terenie całej Polski

WWW.PRZEKROJ.PL

# KORZYSTAJ

OD SASA  
DO LASA,  
CZYLI  
OD HOBBY  
DO MEDYCyny

W tym tygodniu:

STARAMY SIĘ BYĆ NAJNATURALNIEJSI  
W ŚWIECIE: PODGLĄDAMY PRZYRODĘ,  
UKŁADAMY DREWNO W ŁAZIENCE,  
LECZYMY SIĘ BIOLOGICZNIE, A DO USZU  
WKŁADAMY GRUSZKI

HOBBY

## Oko na ptaki

JUŻ CZAS. JEDEN Z NAJLEPSZYCH, by obserwować dzikie ptaki. Teraz, podczas migracji, można zobaczyć ich tysiące. Warto tylko zaopatrzyć się w dobrą lornetkę. Jak ją wybrać? Najpierw dwa podstawowe parametry: przybliżenie i średnica obiektywu. – Większa średnica daje szersze pole widzenia i większą jasność. Ale zwiększa wagę i rozmiary lornetki – mówi Aleksander Kocz ze sklepu Teleskopy.pl. Z kolei zbyt duże przybliżenie powoduje, że drobne ruchy, na przykład podczas oddychania, przenoszą się na obraz. Za optymalne wymiary lornetki do obserwacji ptaków uznaje się więc takie o przybliżeniu od 8 do 12 i o średnicy od 40 do 50 milimetrów.

Najlepsze przewodniki do oznaczania ptaków w terenie to „Ptaki Europy” Jonssona, „Ptaki Europy” Dobrowolskiego oraz angielski „Bird Guide” Collinsa.



➤ Aby obraz w lornetkach i lunetach o przybliżeniu większym niż 12-krotne nie skakał zbyt mocno, należy je umocować na statywie.

➤ Lornetki porropryzmatyczne mają załamany kształt, gdyż w środku znajdują się dwa pryzmaty o kącie łamiącym 90 stopni. Są one większe i cięższe od dachowpryzmatycznych. Mają jednak lepszą sprawność optyczną (mniejsze straty światła) i mniej kosztują.

Dwa rodzaje pryzmatów w lornetkach

➤ Lornetki dachowpryzmatyczne są zwykle mniejsze, lżejsze, mają bardziej zwartą budowę i prosty kształt. Generalnie sprawdzają się jako lornetki kieszonkowe. Przez ich pryzmaty przechodzi jednak mniej światła niż w lornetkach porropryzmatycznych. W dodatku są droższe.

PRZYDA SIĘ!



ZDROWIE WOJCIECH MIKOŁUSZKO

## O, biologio, pomóż!

Nowa klasa leków zwanych biologicznymi pomaga cierpiącym na łuszczycę i choroby reumatoidalne

Czym lepiej rozumiemy naturę, tym więcej jej możliwości możemy wykorzystać. Chyba najlepszym dowodem są leki biologiczne. Pod tą nazwą kryje się cała gama substancji produkowanych przez różne firmy farmaceutyczne. Ich wytworzenie było możliwe dzięki poznaniu cząsteczek naturalnie aktywnych w organizmie człowieka. W ten sposób udało się wykorzystać na przykład hormon insuliny, by leczyć chorych na cukrzycę. Albo podawać hormon wzrostu dzieciom, które nie rosły.

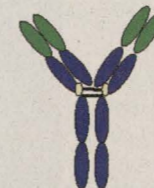
Ale to był dopiero wstęp do rewolucji. Potem naukowcy odkryli, że mogą modyfikować naturalne cząsteczki, a nawet łączyć białka ludzkie ze zwierzęcymi. Ten postęp umożliwił zastosowanie leków biologicznych, tam gdzie jeszcze do niedawna nikt się nie spodziewał: w leczeniu chorób polegających na tym, że układ odpornościowy człowieka atakuje własny organizm. Należy do nich choćby łuszczycę czy choroby reumatoidalne. Do tej pory stosowane leki blokowały cały układ odpornościowy, przynosząc liczne efekty uboczne. Leki

biologiczne za cel biorą dokładnie te cząsteczki, które są nadmiernie aktywne w konkretnej chorobie. Dzięki temu działają silniej i pomagają tym pacjentom, którym nic już nie pomagało. Największą wadą leków biologicznych są koszty sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie na jednego pacjenta. Nawet najbogatsze państwa są w stanie zrefundować te wydatki tylko niewielkiej liczbie chętnych.

➤ Te cząsteczki są składnikami różnych leków biologicznych stosowanych w terapii łuszczycy



Efalizumab



Infliximab



Adalimumab



Etanercept

### Precz mi z uszu!

Jak usuwać nadmiar woskowiny

ZACNIJMY OD TEGO, ŻE USUWAĆ JĄ NALEŻY tylko wtedy, gdy jest jej za dużo. A gdy już musimy – to nigdy patyczkami w wacikiem! Równie niebezpieczne może być czyszczenie ustnym irygatorem i świecowanie uszu. Zalecane są natomiast środki rozpuszczające woskowinę, wstrzykiwanie strumienia wody do kanału usznego oraz zasysanie urządzeniem typu gumowa gruszka.



Zwykła gumowa gruszka bezpiecznie wysysa woskowinę z uszu

REKLAMA



nowy album & bezwstydnik

maria-awaria.pl

maria pagórek  
maria  
Awaria

PRZE KROJ | cojesteżane | AKTYWIST | EKSKLUSIV | STYL | polki.

CINEMA CITY | TV P 2 | empik.com

W tym tygodniu:

WIELKI DAVID BOWIE ZAGRAŁ (DAWNO TEMU) W SANTA MONICA, JAK KRAKÓW RATUJE SEKTOR BANKOWOŚCI W TEATRZE ORAZ „SPORE” (COKOLWIEK TO JEST) I PAN KRZYSZTOF ZANUSSI NA MĘKACH

**KSIAŻKA** MARCIN SENDECKI

„BRACIA ŚMIERTELNICY, POZWÓLCIE, ŻE OPOWIEM wam, jak było”. Tak rozpoczyna się tysięcznicowy monolog narratora „Łaskawych” – spokojnego przemysłowca z północnej Francji, niegdyś znanego jako niemiecki doktor praw Max Aue, funkcjonariusz SD i wysoki oficer SS. Aue uczestniczył w hitlerowskim ludobójstwie, poznał jego przebieg i mechanizm. Kiedy było trzeba, zabijał, lecz pełnił głównie różne funkcje administracyjne. Kontrolował, zbierał dane, analizował i raportował. Stopniowo awansując, obracał się w coraz bardziej elitarnych kręgach władców III Rzeszy. U jej schyłku zdołał wymknąć się z płonącego Berlina i przybrać nową tożsamość. Nie grozi mu żadna kara. Pisze, by zabić czas i poprawić sobie przemianę materii.

## Pieszczoch Ateny

Nim jednak Max Aue szczegółowo przedstawi swe wojenne losy, wygłasza coś w rodzaju programowego prologu. Dokonuje – bardzo instruktywnego skądinąd – bilansu ofiar wojny. Stwierdza: „Wszystko, co robiłem, robiłem z całkowitą znajomością rzeczy, przekonany, że należy to do moich obowiązków i że jest konieczne, jakkolwiek nieprzyjemne i nieszczęśliwe by było”, odrzucając jednocześnie tradycyjną wymówkę o „wykonywaniu rozkazów”. „Nie żałuję niczego: taką miałem pracę i już” – powiada i przypomina o prawach wojny totalnej, znośzącej różnicę między wojownikami a ludnością cywilną.

Wprowadza też w mroki swej prywatności, która dalej przeplatać się będzie z biografią nazistowskiego oficera: w kazirodczą miłość do siostry, odejście ojca, o które obwinia matkę, homoseksualizm. To właśnie splot tych wątków stanowi dla wielu czytelników o skandaliczności powieści.

Ale nie tylko dlatego dzieło Littella wygląda cokolwiek horrendalnie. Oto tytuły kolejnych jego części odpowiadają tańcom następującym po sobie w muzycznej suicie (brak mi kompetencji, by ocenić, czy struktura rozdziałów ma się jakoś istotnie do charakteru owych utworów; nie spotkałem się z też z komentarzami na ten temat). Co więcej, osobiste przypadki Maksa Aue są waria-

cją na temat „Oresteii” Ajschylosa, tragedii o Orestesie matkobójcy popełniającym zbrodnię, by pomścić ojca (czyli Agamemnona). Stąd (wielce ironiczny, jak sądzę) tytuł powieści Littella; dokładnie z ostatniej części Ajschylosowej trylogii: „Eumenidy”, czyli „Łaskawe”, to nowe miano bogiń zemsty erynii, kiedy te na prośbę Ateny zaprzestają za Orestesem pościgu.

## Dziecko Europy

Przed wszystkim jednak toczy się wojna i Max Aue trafia w wiele najpiekniejszych miejsc tamtych lat. Zaraz po inwazji na Związek Sowiecki ogląda spontaniczne polowanie Ukraińców na Żydów we Lwowie i bierze udział w pierwszych, nieporadnych z organizacyjnego punktu widzenia, egzekucjach dokonywanych przez osławione Einsatzgruppen (to przy okazji jednej z nich oprawcy nie mogą w podmiejskim lesie znaleźć dobrego miejsca na doły na zwłoki, bo wciąż trafiają na masowe mogiły ofiar wycofującego się NKWD). W podkijowskim Babim Jarze jest uczestnikiem taśmowego mordu na dziesiątkach tysięcy Żydów. Trafia na Kaukaz, potem do oblężonego Stalingradu, skąd cudem się wydostaje i jako ranny bohater robi coraz szybszą karierę już na tyłach. Obserwuje standaryzację procesu Zagłady. Jako oficer do specjalnych poruczeń wizytuje Majdanek i Auschwitz, trafia za Eichmannem na Węgry – i tak dalej, aż do przedzierania się przez radziecki front z Pomorza do Berlina i ostatnich dni Rzeszy. Aue widzi potoki krwi i krematoria, lecz obficie i rzeczowo relacjonuje także swe seksualne przygody i trapiące go uporczywe biegunki.

Jest przy tym Max Aue wyrafinowanym dzieckiem Europy. Wychowany we Francji i rozsmakowany w jej kulturze, zna osobiście wielu paryskich luminary (głównie zresztą z kręgów kolaboracyjnych), swobodnie porusza się wśród dzieł greckich i łacińskich klasyków, ale nie ma też uprzedzeń wobec Rosjan, więc podczas spokojnych dni na Kaukazie odwiedza miejsca związane z Lermontowem. Z niejaką odrazą odnosi się do bardziej →

# JONATHAN LITTEL i ORESTES Z SS

Przewodnik po głębiach i mieliznach „Łaskawych” – najgłośniejsze europejskiej powieści ostatnich lat

„Łaskawe” obdarzono wymownymi komplementami („Pierwsza epopeja XX wieku”) i oskarżano o pornografię, fascynację złem i relatywizację Zagłady

## Witamy na stronie

Łaskawych Jonathan Littella

Max Aue: mój wieloletni ojciec, wybiera swoją nową tożsamość:

**zobacz** **czuj**

Wydawnictwo Literackie  
wykonało kawał dobrej roboty,  
przygotowując poświęconą  
„Łaskawym” stronę  
[www.maxaue.pl](http://www.maxaue.pl)  
Nie ustrzegło się jednak  
chwytów nielicujących  
z powagą tematu



→ prymitywnych kolegów. Ba, kiedy od samego Himmlera dostaje w prezencie dziełko o „żydowskim mordzie rytualnym”, zagląda do książki (oczywiście już na osobności) i zachodzi w głowę, dlaczego Reichsführer zaprzęta sobie głowę takimi bzdurami.

**Amerykanin w Paryżu**

To prawda, „Łaskawe” przytłacza ją. Z racji swych rozmiarów, tematu i sposobu jego ujęcia, nagromadzenia wszelakich drastyczności i wreszcie – za sprawą coraz większej masy sprzecznych interpretacji, którymi książka Littella obrasta w miarę jej pochodzenia przez kolejne języki i kraje. Zresztą także w „Przekroju” pisaliśmy o „Łaskawych” (tekst Justyny Sobolewskiej) już przed dwoma laty, po sensacyjnej Nagrodzie Goncourtów dla pisarza.

Nie ulega kwestii, że wrzawa wokół powieści w dużym stopniu wzięła się z niecodzienności sytuacji samego Littella i jego autorskich wyborów – nie z tekstu jako takiego, lecz z jego kontekstów. Dość gruntownie to już w Polsce opisano, więc tylko gwoźli przypomnienia. Jonathan Littell to urodzony w roku 1967 w Nowym Jorku syn cenionego autora książek sensacyjnych i speca od CIA Roberta Littella. Rodzina żydowska, ale Jonathan za Żyda się nie uważa. Dzieciństwo i młodość (do matury włącznie) we Francji, potem studia w Yale, praca dla organizacji humanitarnych między innymi w Bośni, Czeczeniu, Kongu. Dziś z rodziną mieszka w Barcelonie. Debiut książkowy w 1989 roku („amatorska” powieść SF „Bad Voltage”).

Za debiut właściwy należy jednak uznać „Łaskawe” napisane (podobno bardzo szybko, lecz po kilku latach gruntownych studiów historycznych i badania źródeł) od razu po francusku, wyróżnione Goncourtami i Nagrodą Akademii. Setki tysięcy sprzedanych egzemplarzy, fortuna. Zapytany jednak o ewentualną ekranizację Littell odparł, że nigdy takowej nie będzie: „Te prawa nie są na sprzedaż”. I wreszcie, rzecz naprawdę ciekawa, wersja angielska – przekładu dokonał podobno sam autor – ukaza się dopiero w marcu 2009 roku. Można się spodziewać prawdziwej zawieruchy (co może oznaczać zarówno sukces, jak i klęskę książki) w świecie anglojęzycznym. Za to już w 2008 – także po francusku – ukazała się kolejna pozycja Littella, praca o Leonie Degrelle’u – belgijskim faszycie, oficerze walońskiej dywi-

zji Waffen-SS (który pojawia się także w „Łaskawych”).

**Skandal?**

Atakowano Littella za epatowanie pornografią, skatologią, drastycznością opisów i fascynacją złem (on sam twierdzi, że nie lubi tego słowa, uważa je za nadmiernie abstrakcyjne). A także za oddanie głosu zbrodniarzowi. Co do pierwszej kwestii, niech każdy rozstrzygnie ją po swojemu. Sądzę jednak, że wszystkie Littellowe drastyczności czytaliśmy już wielokrotnie – może nie wszystkie naraz i obok siebie, choć i za to głowy nie dam.

Na zarzut drugi odpowiedzieć można dwojako. Raz, że znów nic w tym nowego, ale to banał; dwa, że to zabieg funkcjonalny wobec oczywistego zamiaru opisanego nazistowskich instytucji. Trudno wyobrazić sobie ich powieściową analizę z punktu widzenia ofiar, jakkolwiek okrutnie by to brzmiało. W tym właśnie

**„Aspekt historyczny tej lektury to dla czytelników pretekst, by bezkarnie porozkoszować się złem” – Amos Oz**

Littell jest moim zdaniem najlepszy. Już nieznośne nasycenie kart książki niemieckimi skrótami i nazwami oddziałów czy biur daje duszny efekt zamknięcia w morderczej maszynie. Ale to tylko wstęp. Dalej następuje zderzenie biurokratycznego żargonu z rzeczywistością Zagłady. A potem demonstracja języka wewnętrznych sprzeczności i konfliktów nazistowskiej maszyny, które nawet gdy zrazu motywowane są jakkolwiek racjonalnością, stopniowo rozmywają się w sieci intryg, absurdu ideologii i bezdusznego okrucieństwa.

Mam tu na myśli nie tylko rozbudowane, zaiste przerażające wątek wykorzystania siły roboczej, głównie Żydów, dla celów niemieckiego przemysłu w miejsce natychmiastowej eksterminacji. Jest też niedługi, świetnie zrobiony przez Littella fragment dotyczący sporu o kaukaskich „Żydów górskich”, kiedy wśród powszechnej i niekwestionowanej przez nikogo rzezi pojawia się kwestia ich „żydowskości”, więc Niemcy, nie szczędząc środków, urządzają konferencję naukową na ten temat i od jej wyniku zależy los owej grupy.

Nie, jeśli o słabości chodzi, to myślę raczej, że Littell przesadził z, jeśli wolno tak to nazwać, „ładnością” czy też elegancją niektórych swo-



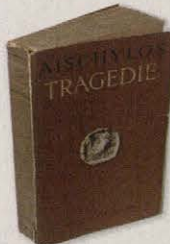
+++

**Jonathan Littell „Łaskawe”**, przeł. Magdalena Kamińska-Maurugeon, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 1044, 59,90 zł

**LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA**



**„Literatura na Świecie”** nr 1-2/2004 w całości poświęcony artystycznym reprezentacjom Holocaustu



**Ajschylos „Oresteja”**, w przekładzie Stefana Srebrnego, wiele wydań (na przykład PIW, Warszawa 1954)

ich pomysłów. Najbardziej dobitny przykład? Kiedy na końcu książki świat Maksa Aue wali się w gruzy, on czyta „Szkołę uczyć” Flauberta – powieść o życiowej katastrofie.

Dziwne wrażenie robią też fragmenty i motywy jakby żywcem wzięte z zupełnie innych, najróżniejszych zresztą książek. Spotkanie bohatera z żydowskim starcem z Kaukazu przywodzi na myśl, powiedzmy, Borgesa (teżoż Borgesa opowiadanie-monolog oczekującego na egzekucję hitlerowskiego zbrodniarza także warto sobie przypomnieć przy okazji „Łaskawych”). Duet niemieckich policjantów niestrudzenie depczących doktorowi Aue po piętach w związku z zabójstwem matki i ojczyma to nie tylko wcielenie erylnej (nieprześlągniętych jeszcze przez Atenę), lecz także wątek z powieści policyjnej lub „czarnego kryminału”. Wreszcie, horda morderczych, zakochanych w Hitlerze dzieciaków na tyłach radzieckiego frontu przypomina o „Władcy much” Goldinga, zaś tajemniczy mentor Maksa Aue Doktor Madelbrod i jego kompan – o powieściach brukowych. A wszystkie te wtręty wyraźnie odcinają się od reszty tekstu.

**Inna książka**

W wielu uwagach o „Łaskawych” obecne jest – wyrażane wprost lub nie – pragnienie, niekiedy nielewdy żal, że Littell, porwawszy się na projekt tak ogromny, nie napisał w końcu nieco innej książki. Cóż, Littell napisał, co zamierzył, a jeśli nie – najpewniej nigdy się tego nie dowiemy. Warto zwrócić jednak uwagę, że w biografii Littellowego bohatera ziele znamienna luka: nie wiemy, co w istocie (poza, być może, wiadomymi problemami osobisto-rodzinnymi) skłoniło go do wiary w słuszność polityki Hitlera. Co sprawiło, że przyjął ów „narodowo-socjalistyczny Weltanschauung”, o którym tylekroć wspomina?

Przy końcu prologu Aue powiada: „Nigdy nie będziecie mogli powiedzieć: nie zabiję (...); jedyne, co możecie powiedzieć, to: mam nadzieję nie zabijać. Ja też miałem taką nadzieję, chciałem wieść życie dobre i pożyteczne, być jednym z wielu, równy innym ludziom, ja też chciałem dołożyć cegiełkę do wspólnego dzieła. Ale te nadzieje zostały pogrzebane. Posłużono się moją naiwnością do stworzenia czegoś (...), co okazało się złe i chore (...) – całe to zło stało się częścią mojego życia, i niczego już nie da się naprawić, nigdy”.

Otóż bardzo chciałbym przeczytać dziś powieść, w której ktoś z równą jak Littell pasją i rozmachem próbuje pokazać, jak doszło do tego, że Max Aue i jego koledzy, na długo przedtem nim rozpoczęła się wojna, uznali narodowy socjalizm za wspólne dzieło, do którego i swoją cegiełkę zapragnęli dołożyć.

**w sieci kultury**  
WYLOWIONE Z TYGODNIA

**SŁAWA**

- Nowe „HBO na stojaka!” od 10 października. Teksty: Bakula, Shuty. Reżyseria: Czubaszek. Obsada: Grabowski, Kuña, Tym i inni. Na samą myśl pokładamy się ze śmiechu
- Jacek Dukaj dostał Nagrodę Kościelskich za fantastyczną powieść rzeź „Lód”. Gratulujemy mroźnego krew w żyłach sukcesu!
- Alternatywne duo Handsome Furs zagra w Polsce trzy razy od 6 do 8 października. Kolejno w Warszawie, Poznaniu i Krótaszynie. Futro w modzie!
- 6 października w Puławach poezję Zbigniewa Herberta czyta Krzysztof Kolberger w ramach Wędrującego Festiwalu „Z Herbertem po kraju”

**PRZYZIEMNE**

- Olaf Lubaszenko przystąpił do realizacji nowego filmu. Tytuł – „Złoty środek”. Chłopaki jeszcze nie płaczą, my już tak
- Hollywoodzka myśl w chińskich kostiumach, czyli film „Cesarzowa i wojownicy”, już w kinach. Więcej o tym wstrząsającym dziele na www.przekroj.pl
- „Camp Rock”, serial promujący miłą gwiazdkę rocka, od 3 października na Disney Channel. Spot reklamowy byłby tańszy

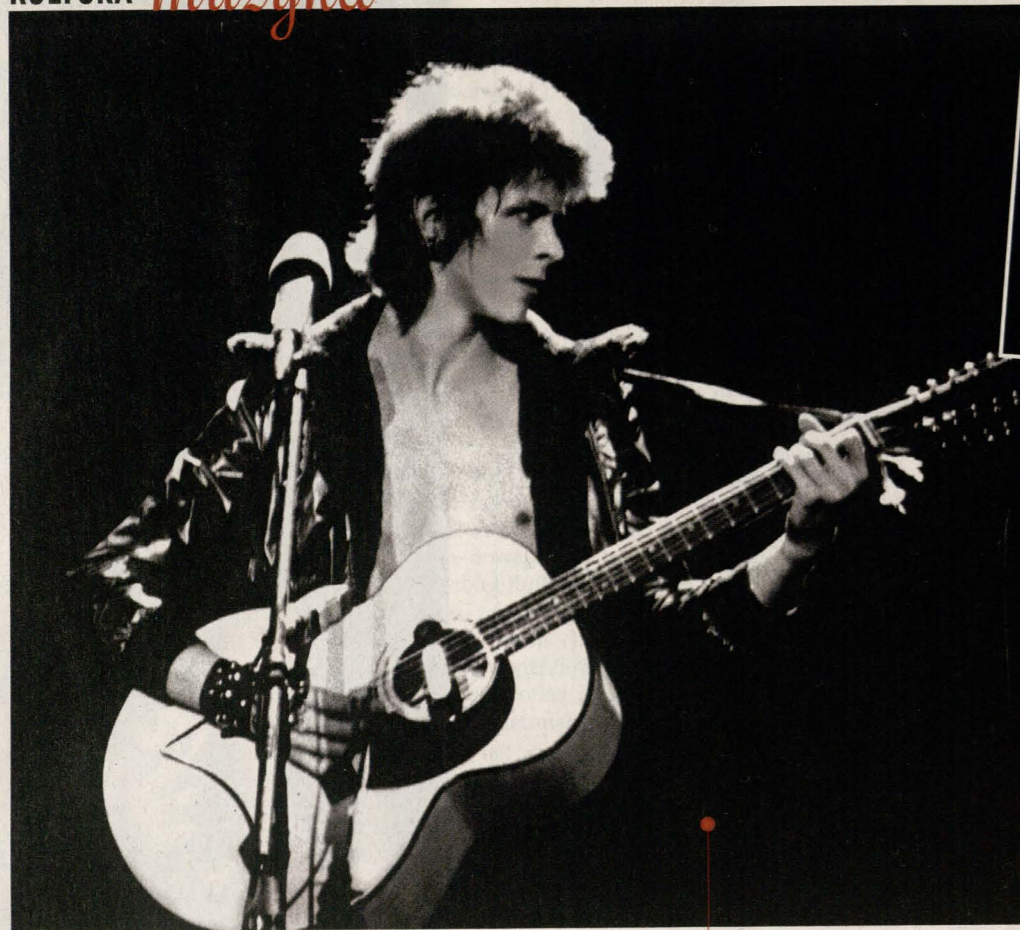
**WZNIOSŁE**

- Doda ma potencjał, by stać się niezwykłością pokroju Niemena – twierdzi Krzysztof Zanussi w serwisie Stopklatka.pl. O tym, że jego nowy film potencjału nie ma w ogóle, piszemy na stronie 59

**UPADEK**

**DOROTA MIŚKIEWICZ CAMINHO**

REKLAMA



Koncert z Santa Monica przypomina, że Bowie nie tylko niesamowicie wyglądał, ale też śpiewał

**Ziggy Stardust** to kosmita, który został muzykiem rockowym. Bowie pożegnał się ze swoim tajemniczym scenicznym alter ego już w 1973 roku

+++ BARTEK CHACIŃSKI

## Bowie skopany I to przez całkiem ciekawych artystów

Podtytuł tego wydawnictwa oznajmia butnie: „Bowie scowerowany”, w dosłownym tłumaczeniu – przepraszasz za wyrażenie – „Bowie pokryty”. Otóż jeśli coś ta płyta pokrywa, to jakiś ułamek procenta stylu wielkiego muzycznego kameleona. Po pierwsze, poza „Golden Years” i „Ashes to Ashes” mamy tu raczej nieśmiało wzięty na warsztat drugi szereg kom-

pozycji Bowiego. Po drugie, całkiem ciekawe grono artystów, którzy je próbują interpretować (Matthew Dear, Susumu Yokota, Joakim, The Emperor Machine), potyka się o syntezatorowe banały i natrętnie stylizuje wszystko na lata 80. Broni się wierna stylistyce Bowiego wersja „Looking for Water” Carla Craiga z Zoos of Berlin. Naprawdę warta uwagi jest otwierająca całość naiwna interpretacja „Oh! You Pretty Things” grupy Au Revoir Simone, ale akurat tę wydawca udostępnił za darmo na YouTube.



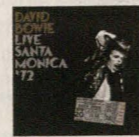
Różni wykonawcy „Life Beyond Mars: Bowie Covered”, Rapster, 49,90 zł

+++++ JAREK SZUBRYCHT

## Bowie odkopany Zachował zaskakującą świeżość

Co znaczy głos ludu! Ten koncert z Santa Monica przez ostatnie 36 lat obrósł legendą i doczekał się niezliczonych wydań podziemnych. Ale że nie wszystkich stać na białe kruki czarnego rynku, artysta uległ presji fanów i wydał kultowy bootleg w formie oficjalnej płyty. Warto było czekać. Dzisiaj wspomina się Bowiego z okresu Ziggy’ego Stardusta głównie przez pryzmat wizerunku, ale ten Marsjanin, ten człowiek paw miał w repertuarze wysmienite piosenki i świetnie je interpretował, choćby ze skrom-

nym akompaniamentem gitary akustycznej. A gdy do gry wkraczali podpięci do prądu koledzy, Bowie solo przeistaczał się w lidera jednego z najlepszych zespołów rockowych epoki. „Czas może mnie zmienić” – oto fragment tekstu „Change”. Niby truizm, a jednak nieprawda. Czas obszedł się z Davidem Bowiem, tamtym Bowiem, nadzwyczaj łaskawie.



David Bowie „Live Santa Monica '72”, EMI, 53 zł

Na przełomie lat 80. i 90. mieliśmy w Polsce ważniejsze sprawy na głowie, więc kultura rave właściwie do nas nie dotarła. Zresztą największe gwiazdy gatunku szybko pokończyły kariery lub skierowały je na inne tory. Koncerty Happy Mondays i Primal Scream będą więc lekcją historii. Cenną, ale i przyjem-

ną, bo to czysty hedonizm zaklęty w dźwiękach. Recitale weteranów uzupełni występ grupy Klaxons, w której brytyjska prasa dopatruje się godnych spadkobierców rave’u. Do zestawu nie pasują tylko Szwedzi z The (International) Noise Conspiracy, ale ich obecność w Łodzi cieszy, bo to do-

dodać do tego koncert Andrzeja Smolika w nowym, jazzowym wcieleniu i warsztaty producenckie z Edem Cherneyem (nagrywał płyty Dylanowi i Stonesom), otrzymamy imprezę, której zignorować nie wypada.

– js

Pepsi Vena Music Festival, 2–5 października, Łódź

REKLAMA



FOT. EMI (3)



The Verve chcą być drapieżni, ale wypadają błado. I grają bez życia

+++

## Tylko werwy brak

Wraca The Verve, ciągle najmłodsza brytyjska grupa rockowa

MAJĄ JEDNĄ PIOSENKĘ, KTÓRĄ ZNA KAŻDY – najczęściej z reklam – „Bitter Sweet Symphony”. Tyle że wykończali w niej motyw z nagrania The Rolling Stones, a ci w rewanżu postanowili zabrać wszystkie taniemy. Jedynie, z czego Richard Ashcroft (lider The Verve) mógł mieć satysfakcję, zanim wpadł w depresję, to fakt, że – jak sam mówił – „napisał Rolling Stone- som najlepszą piosenkę od lat”.

The Verve „Forth”, Parlophone, 35,30 zł (polska cena)



Nastroje chyba wyraźnie się nie poprawiły, bo po dekadzie The Verve wracają albumem ponurym jak sen narkomana. Dużo na nim ciekawych zabiegów producenckich, niby jest drapieżność, ale brak witalności. Ucieszą się ci, którzy ukochali The Verve przed „Bitter Sweet...”, bo tu dostaną coś, co grupa proponowała wtedy: ścianę gitar, tyle że w dłuższych, bardziej epickich formach. Reszta świata dalej będzie ich pamiętać za tę jedną piosenkę. – bch

+++

## Afera w oazie

Koniec brzdąkania! – zakrzyknęli bracia Gallagherowie i nagrali najgłośniejszą płytę Oasis



Oasis „Dig Out Your Soul”, Sony BMG, 46,49 zł

ZAPOWIADALI STYLISTYCZNY PRZEWRÓT, w tym udział orkiestry symfonicznej, ale skończyło się na kilku syntezatorowych wstawkach. Dotrzymani natomiast obietnicy sięgnięcia do hałaśliwych korzeni rocka. Bo chociaż słowa „heavy” w ustach braci Gallagherów nie należy traktować zbyt poważnie, tym razem większość refrenów wyróżniają nie chwytliwe melodie, ale jazgot przesterów i głębia basu. Na „Dig Out Your Soul” akustyczną gitarę usłyszycie tylko sporadycznie, za to nie zdziwicie się, jeśli refren „The Turning” skojarzy się wam z Nine Inch Nails, a „Falling Down” wyda się najambitniejszym singlem w dorobku Oasis. Szkoda tylko, że płytę zdominowały utwory

Noela jawnie narzekającego na brak inspiracji. Liam, młodszy z braci, w zaledwie trzech utworach pokazuje oblicze eksperymentatora, częstuje nas rockandrollowym walczykiem i rozczula lirycznym „I’m Outta Time (Get Off Yours)”. Podobno muzycy Oasis po siedmiu albumach zamierzają nagrywać oddzielnie. Płyty Liama już nie mogą się doczekać.

– Mariusz Herma

REKLAMA



# RMF FM PRZEDSTAWIA



Bryan Adams, Feel, Sting, Kate Ryan, Kombii, Texas, Cranberries, Wilki, Velvet, Kasia Kowalska, Shaun Baker

# WSPANIAŁA JAZDA NA 4 CD



Krzysztof Kowalewski leczy serca. Szkoda, że nie scenariusze

+++

**Zanuszi flirtuje**

*Komedia zabawna jak katecheza*  
Konkluzja tego filmu jest jasna: każdy może się zmienić. Zmienia się także Krzysztof Zanuszi – szkoda tylko, że na gorsze. „Serce na dłoni” jest próbą flirtu z masową widownią, problem w tym, że twórca filmu zupełnie owej widowni nie czuje. Posługuje się do tego najbardziej wyświechtanymi schematami: oto stary wodzi na pokuszenie młodego; stary jest bogaty i niemoralny, młody biedny i poczciwy. Ten pierwszy (Bogdan Stupka) potrzebuje pilnie serca do przeszczepu (i w domyśle serca w ogóle, bo podły jest okropnie), ten drugi (Marek Kudelko), rozczarowany życiem, chce się zabić, więc jest idealnym dawcą. W tle mamy gangsterów i bezdomnych dyskutujących o kwestiach etyki oraz sugestię, że wszystkiemu winien jest postmodernizm i rozpad tradycyjnych wartości (złośliwy stary chce zapisać majątek organizacji szerzącej „dekonstrukcję”). Wnioski z tej katechezy są jasne: *amor vincit omnia*, a pieniądze szczęścia nie dają. Ciekawe, że takie tezy głoszą ludzie, którzy nie robią swoich filmów za darmo. – *masa*

„Serce na dłoni”, reż. Krzysztof Zanuszi, Polska 2008, Kino Świat, premiera 26 września



Gillian Anderson znów w roli agentki, nie specjalnej, ale specjalnej troski – nad gwiazdoram

+++ KAROLINA PASTERNAK

**„Jak stracić przyjaciół...”** albo jak zmarnować szansę na naprawdę niezłą komedię

Na *Matkę Teresę* nie wygląda? A ją właśnie gra w filmie



**J**uż przydługawy tytuł sugeruje, że filmu duetu Robert Weide i Peter Straughan nie powinniśmy traktować zbyt serio. I faktycznie. Jeśli podejść do wyświeconej na następcę „Diabeł ubiera się u Prady” produkcji bez większych oczekiwań intelektualnych, można się ubawić. Film aż kipi od brytyjskiego poczucia humoru, tym śmieszniejszego, że jego ostrze wymierzono we wdzięczny obiekt – hollywoodzkie gwiazdy. Na poziomie refleksji jest, niestety, dużo bardziej ubogo. Dowiadujemy się oto, że połączenie plemnika filozofa z komórką jajową aktorki może skutkować poczuciem rozdarcia (niczym sosna w „Ludziach bezdomnych”) nieszczęślika, który z jednej strony pragnął żyć w krainie sławami płynącej, z drugiej – zachować cięty styl pisania o tychże. Gdy zostaje za-

trudniony w megapopularnym piśmie o celebrities, gdzie spotyka piękną Alison (Kirsten Dunst), z nie najgorzej zapowiadającej się komedii przeniesimy się w świat bajkowego romansidła. Twórcy zapragnęli w dodatku zdemaskować zepsuty świat mediów. Ale chcąc osiąść przemyconą w filmie mądrość o koneksjach celebrities z dziennikarzami, wystarczy oddać się lekturze kolorowych pism. Należy jedynie zwrócić uwagę, które tytuły, z jakim zapalem i co piszą o gwiazdach. I czy faktycznie ich dokonania są warte takiego ambarasu.

„Jak stracić przyjaciół i zrazić do siebie ludzi”, reż. Robert Weide, Hagi, 101’, premiera 3 października

A do kina, zważywszy na dołujące okoliczności przyrody, można wybrać się swoją drogą. Nie po mądrości, a dla poprawy nastroju. □

+++

**Balkański kociołek**

W „Obiecaj mi!” Emir Kusturica spełnia wciąż te same obietnice

DWUKROTNY ZDOBYWCA ZŁOTEJ palmy najwidoczniej spoczął na laurach, bo serwuje nam kolejne warianty tej samej opowieści o magicznych Balkanach i słowiańskim temperamencie będącym przetrwałnikiem wszelkiego ludzkiego dobra. W „Obiecaj mi!” oglądamy historię pewnego jurnego dziadka, który przeczuwając zbliżającą się śmierć, prosi wnuka o trzy symboliczne przysługi. Ten ma udać się do miasta, by sprzedać krowę, kupić ikonę i znaleźć sobie żonę. To lokalny wariant zasadzenia drzewa,

zbudowania domu i spłodzenia syna. Nowy film Kusturicy to bowiem w zamyśle film o inicjacji, ta przebiega jednak dość bezboleśnie, gdyż na bohaterów czeka na końcu



A na Balkanach bez zmian. Co widać na załączonym obrazku

zawsze ten sam zestaw życiowych prawd. Życie jest ciężkie i pełne rozczarowań, ale jeśli potraktujemy je jako absurdalny spektakl niepczytelnego reżysera, może przynieść nam sporo radości. Przynajmniej cielesnej. Twórca „Undergroundu” jak zawsze balansuje między zmysłowym konkretem a metaforą, realizmem a bajką. Znowu tka swoją opowieść z różnych materiałów i niby wychodzi mu ciuch sezonu,

problem w tym, iż mamy męczące wrażenie, że już w nim chodziliśmy. W „Obiecaj mi!” zrezygnował dodatkowo z prób politycznej diagnozy, zostaje nam więc tylko cepeliowska opowieść o witalności i przasnej zmysłowości przyprawiona odrobiną mocno już zwierzającego magicznego realizmu. – *Michał Burszta, Filmweb.pl*

„Obiecaj mi!”, reż. Emir Kusturica, Kino Świat, 127’, premiera 3 października



REKLAMA

REKLAMA

DNO  
SLABO  
MOZE BYC  
WARTO  
NA PIATKE  
MISTRZOSTWO

POLSKA SZKOŁA DOKUMENTU  
GRYCELÓWSKA / HALLADIN / KAMIEŃSKA

**Siedź i patrz**

MAŁGORZATA SADOWSKA

**Trzy kobiety**

NIE SĄ TAK ZNANE JAK Łoziński czy Kieślowski, tymczasem Krystyna Gryczelowska, Irena Kamińska i Danuta Halladin to autorki równie dobrych dokumentów. Po prostu musicie zobaczyć wstrząsający „Dzień za dniem” Kamińskiej portretującej wypełnione pracą ponad siły życie dwóch sióstr

rozładowujących cegły w katowickim Transbudzie; za Halladin podążyc w świat dzieci i razem z Gryczelowską obserwować życie polskiej prowincji w czasach PRL. Jeśli mam zastrzeżenia do tego ze wszech miar cennego wydawnictwa, to zupełnie niezwiązane z kinem: szkoda może, że wszystkie te różne

w końcu reżyserki zepchnięto do „kobiecego” getta, choć każda z nich zasłużyła na poświęcone tylko jej wydawnictwo. Kobiety kręcące dokumenty to naprawdę nie jest aż taki ewenement. – *masa*

DVD „Polska Szkoła Dokumentu. Gryczelowska, Halladin, Kamińska”, PWA, 35,99 zł



**Pierwsze Radio Informacyjne**

Informacje Radia TOK FM co 20 min.

- 95.2 – Gdynia
- 95.8 – Wrocław
- 96.9 – Opole
- 97.4 – Łódź
- 97.4 – Katowice
- 97.7 – Warszawa
- 97.7 – Poznań
- 97.8 – Gdańsk
- 99.3 – Szczecin
- 102.9 – Kraków

Posłuchaj, aby zrozumieć.

www.tok.fm





To, jak będzie wyglądał twój gatunek, zależy głównie od wyobraźni. A! Oczywiście obowiązku

## Całkiem inteligentny projekt

Spore były nadzieje, ale „Spore” jest tylko miła

+++ PIOTR STANISŁAWSKI

Spore od reklamy uwielbiają sformułowanie „najbardziej oczekiwana gra roku” i radośnie stosują je bez żadnego umiaru. Tym razem jednak trzeba przyznać, że na „Spore” czekali niemal wszyscy. Po pierwsze dlatego, że twórcą gry jest Will Wright, facet, który wymyślił „SimCity” i megaprzebój „The Sims”. Po drugie, pierwotna nazwa „Spore” brzmiała „SimEverything”, a wyzwanie stworzenia pełnej symulacji życia od etapu pojedynczej komórki aż do podboju kosmosu brzmi naprawdę interesująco. No cóż – „Spore” to z pewnością bardzo miła gra. „Miła” to właściwsze określenie. Przede wszystkim zadbane o to, co od dawna jest oczkiem w głowie projektantów wysokobudżetowych produkcji – prostotę i przystępność. Tak naprawdę „Spore” jest pięcioma gramami następującymi po kolei\* – pierwszy, komórkowy etap ma udawać proces ewolucji, choć w rzeczywistości to raczej realizacja inteligentnego projektu – kierujemy losami komórki taplającej się w jakimś prajeziorze. Etap jest tak prosty, że może się nim bawić dosłownie każdy. Kolejne „podgry” to faza stworzenia, plemienia, cywilizacji i kosmiczna. Trudność rośnie, choć pierwsze cztery fazy to raczej samouczek przygotowujący do najbardziej rozbudowanej fazy kosmicznej.

Jednak dla kogoś, kto nie jest wyłącznie niedzielnym graczem, dotrwanie do ostatniego etapu może być trudne. Ot, choćby faza plemienia, która jest po prostu strategią czasu rzeczywistego. W imię przystępności zasady uproszczono tak bardzo, że z gry po prostu wieje nudą. Podobnie rzecz ma się z fazą cywilizacji – to nic innego jak uboga wersja wielkich gier strategicznych, gdzie główną atrakcją jest to, że możemy



samodzielnie zaprojektować niemal każdy element pojawiający się na ekranie.

Dopiero w fazie kosmicznej, gdy eksplorujemy galaktykę, czuć oddech, gra nabiera tempa i klasy. Widać, że od początku to na ten etap twórcy położyli największy nacisk. Szkoda, że po drodze położyli też wcześniejsze fazy, a gra pozostała miłą, zamiast stać się wybitną.

Jest jednak w „Spore” coś, co czyni tę grę kamieniem milowym gatunku. Jeśli tylko masz połączenie z Internetem, wszystko, co zaprojektujesz w grze (a projektowanie stworów, budynków i pojazdów to jeden z mocniejszych elementów „Spore”), trafia na centralny serwer i staje się elementem wszechświata gry. Inni gracze podróżujący przez kosmos mogą trafić na twoje stwory i projekty na jednej z odwiedzanych planet. Nie jest to jednak typowa gra sieciowa, bo nie masz wpływu na losy swego projektu. Po prostu grając, tworzysz świat dla innych graczy i korzystasz z ich projektów. Pomysł genialny w swej prostocie, ale mam wrażenie, że

**• To gra dla wytrwałych.** Jeśli przebrniesz przez cztery słabe fazy gry, czeka cię nagroda w postaci doskonałej eksploracji kosmosu. Bądź dzielny!

„Spore” wykorzystał jego możliwości ledwie w kilku procentach. Najważniejsze, że ktoś to wymyślił – dalej pójdzie już samo.

„Spore”, Electronic Arts Polska, 159 zł (PC, Mac)



+++ SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

### Skaranie boskie

„God of War: Chains of Olympus” to niesamowity klimat starożytnej Grecji w nowoczesnym wydaniu. Z przykrą niespodzianką gratis

W „CHAINS OF OLYMPUS” spartański heros Kratos musi walczyć z siłami Morfeusza, które zaczynają panoszyć się na Ziemi po uprowadzeniu Heliosa przez tytanów. Świetny system walki, niezwykle dopracowana grafika oraz dynamiczna akcja urozmaicona zagadkami

i filmami sprawiają, że nie oderwiemy oczu od ekranu. Jednak najważniejszy jest tu klimat. Autorom udało się połączyć grecką mitologię z nowoczesnym designem postaci i miejsc. Dzięki temu starożytność w ich wydaniu wygląda bardziej atrakcyjnie

niż niejeden autorski świat fantasy. Nie mamy wrażenia obcowania z kolejną kostiumową historią rodem z takich filmów jak „Troja”. Udowadnia to chociażby pojedynki z Charonem,

który został przedstawiony zupełnie niestereotypowo. „Chains of Olympus” maksymalnie wykorzystuje możliwości PSP i w żaden sposób nie jest ubogim kuzynem tytułów z serii „God of War” dostępnych na PS2. Niestety, na deser otrzymujemy paskudną niespodziankę. Dopiero co się rozgrzaliśmy, a gra już się kończy. Zabawa trwa zaledwie kilkanaście godzin! Rozumiem, że bogowie pokarali Kratosa za jego niecne uczynki. Ale dlaczego

twórcy pokarali graczy tak niemilosiernie krótką fabułą? Trudno z tego powodu nie wpaść w iście spartańską furię.

„God of War: Chains of Olympus”, SCEA Polska, 149 zł, (PSP)

REKLAMA



## WYDANIE SPECJALNE „PRZEKRÓJ NAUKI” JUŻ W SPRZEDAŻY!

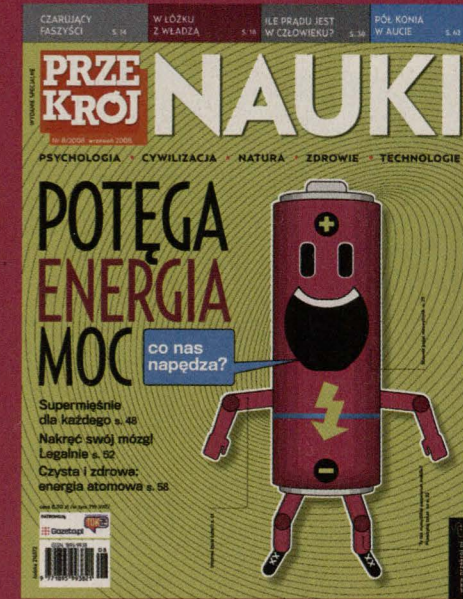
- ★ Najważniejsze to wierzyć, czyli czy dzisiejsza wiara jest inna od tej sprzed tysięcy lat?
- ★ W łóżku z władzą, czyli wyjątkowo powabne niewiasty kierujące tymi, którzy rządzą światem
- ★ Potęga życia, czyli teoria wszystkiego, co żyje
- ★ Co jest najważniejsze w każdym aucie, czyli moc czterech kółek

A także krzyżówka i łamigłówki, czyli rozrywka na najwyższym poziomie

www.przekroj.pl

patroni wydania:

Gazeta.pl



Szukaj wydania „Przechrój Nauki” w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski

MIĘDZYNARODOWE BIENNALE SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

# MEDIATIONS BIENNALE

POZNAŃ 3-30.10.2008

dyrektor biennale: Tomasz Wendland

kuratorzy biennale: Lorand Hegyi, Gu Zhenqing, Yu Yeon Kim

WWW.MEDIATIONS.PL

organizatorzy:



finansowanie:



mecenas biennale:



główny sponsor:



sponsorzy:



współpraca:



patronat medialny:



Poznań. Tu warto żyć.

www.poznan.pl

DNO 5 SLABO 4 MOZE BYC 3 WARTO 2 NA PIATKE 1 MISTRZOSTWO



**OTWÓRZ**  
*oczy*



# CZŁOWIEK Z BLIZNĄ

**AFRYKA**

TEKST OLGA WOŹNIAK  
ZDJĘCIA JEAN-MICHEL CLAJOT

Choć trudno w to  
uwierzyć, na świecie  
są miejsca, gdzie  
pocięta nożem twarz  
jest powodem do dumy

Natitingou, Benin.  
Z blizn tego  
człowieka można  
wyczytać, z jakiej  
pochodzi wioski,  
do jakiego należy  
plemienia czy klanu





Kobiety należące do niektórych plemion afrykańskich pokrywają swe brzuchy skomplikowanym rysunkiem blizn, kiedy stają się gotowe do zamążpójścia. Inne blizny mają zapewnić płodność lub szczęśliwy poród

**O**bejrzyj dokładnie swoje ciało. Na pewno masz choć jedną. Pamiątka po upadku z drzewa? Po skaleczeniu się szkłem ukrytym w trawie? Ślad po rowerowej kraksie? Po oparzeniu? Operacji wyrostka robaczkowego? Blizna. Dowód na niezwykłą zdolność naszego organizmu do samoobrony po urazie. Jak powstaje?

Jeśli rana na skórze jest głęboka, przerwane zostają naczynia krwionośne i krew wypływa do uszkodzonego miejsca. Białko krwi zwane fibryną szybko tworzy długie włókna, które układają się w splątaną siateczkę, która hamuje krwawienie – to strup. W ciągu dwóch–trzech dni fibroblasty – specjalne komórki wytwarzające włókna tkanki łącznej – zaczynają odtwarzać uszkodzoną skórę, podczas gdy białe krwinki czyszczą ranę z bakterii i uszkodzonych komórek. Rana zaczyna się goić. Cały ten mechanizm działa bez naszej woli czy wiedzy. I w ogóle nie wyjaśnia, dlaczego niektórzy ludzie zupełnie dobrowolnie wykorzystują go, by pokrywać swoje ciało bliznami. Trudno to pojąć zwłaszcza nam, żyjącym w społeczeństwie, w którym do najlepiej zarabiających należą chirurdzy plastyczni – specjaliści od usuwania blizn i innych niedoskonałości ciała.

Dokonujący obrzędu nie używają jednorazowych skalpeli. Problemem stają się HIV i teżec

**N**o bo pomyśl, czy potrafisz wyobrazić sobie, że brak blizny może być prawdziwym problemem? A może. W jaki bowiem sposób odgadnąć, z jakiego pochodzisz plemienia? Jak stwierdzić, czy dziewczyna, która ci się podoba, gotowa jest do zamążpójścia i może już mieć dzieci? Jak na polu walki odróżnić swoich od wrogów i zapewnić poległym pochówek zgodny ze zwyczajami? Sami widzicie – nie jest łatwo.

Trudno się zatem dziwić, że rodzice trzyletniego Hadirou z małej wioski w Beninie nie żalowali czasu i pieniędzy, by dotrzeć do specjalisty od rytualnego zadawania ran. Pora była dobra – od dłuższego czasu wiał *harmattan*, silny, północno-wschodni wiatr, charakterystyczny dla pory suchej. W tym okresie rany bolą mniej i goją się lepiej. Problemem był brak transportu, ale i w tej kwestii bogowie okazali się przychylni – do wioski przyjechał właśnie nieco dziwny biały, który wszystkim i wszystkiemu dookoła ciągle robił zdjęcia. Rodzina Hadirou nie zastanawiała się długo. W zamian za zgodę na fotografowanie rytuału skaryfikacji (bo tak uczenie nazywa się celowe zdobienie ciała bliznami) wykorzystano auto białego jako taksówkę. W ten sposób powstał niezwykły fotoreportaż z obrzędu, na który niezwykle rzadko zaprasza się obcych.

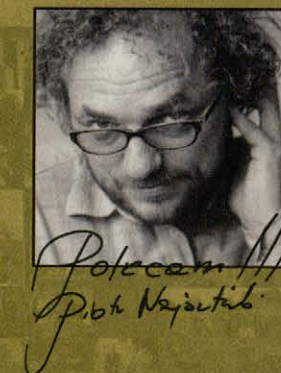
„Mężczyzna, który miał dokonać obrzędu – zwany Wasam (ten, który pisze), ogolił głowę chłopca – relacjonował potem fotograf. – Nagie dziecko przykryto prześcieradłem. Przy Hadirou został ojciec i trzech innych kuzynów, którzy mieli unieruchomić małego w czasie zabiegu. Chłopak wyglądał na przerażonego. Zaczął płakać.

Wasam wyjął ostrze. Wyglądało jak splaszczona łyżeczka. Wykonał szybki ruch i na twarzy chłopca pojawiły się trzy nacięcia, które szybko wypełniły się krwią. Rany były trzykrotnie pogłębiane, by zyskać →

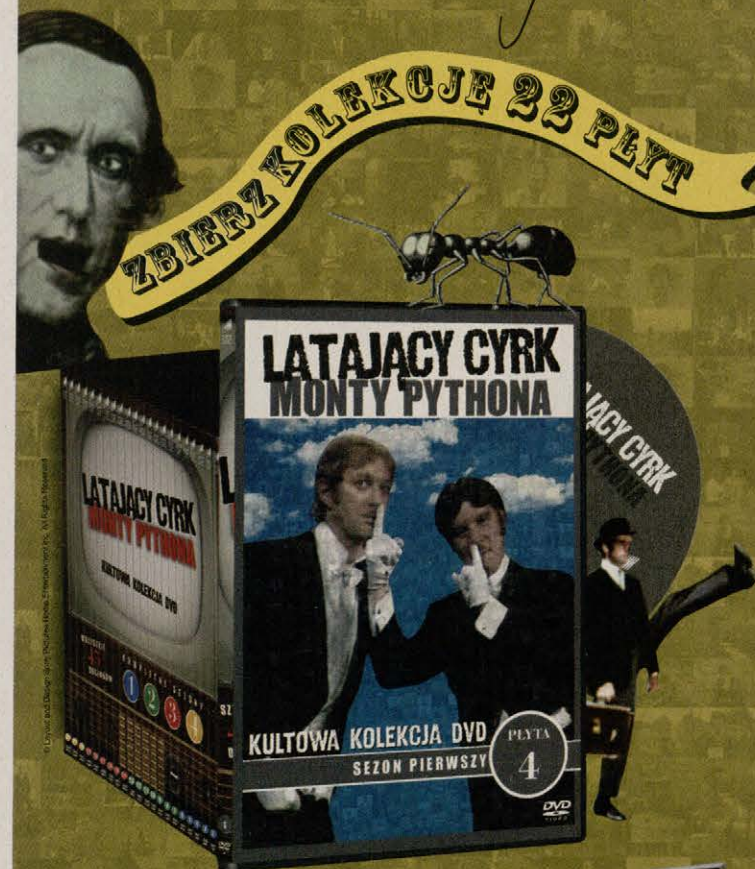


# kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA

4. część kolekcji  
już w sprzedaży



ZBIERZ KOLEKCJE 22 PŁYT



5. część kolekcji  
w kioskach od  
16 października



Kolejne płyty co 2 tygodnie  
tylko z tygodnikiem **PRZEKROJ**

Informacje i prenumerata: [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

lub [www.kolekcjafilmowa.pl/monty](http://www.kolekcjafilmowa.pl/monty)

Wykonanie sześciu ran na twarzy trzyletniego Hadirou trwało 40 minut



→ pewność, że zostaną po nich widoczne blizny. Zabieg kosztował rodzinną chłopca równowartość dolara i pięćdziesięciu centów. 40 minut zajęło „ozdobienie” twarzy trzylatka sześcioma nacięciami świadczącymi o przynależności do plemienia oraz jedną dodatkową – znakiem pochodzenia z księżęcego rodu.

Skaryfikacja to obrzęd typowy wśród ludów Afryki. Dokonuje się go zwykle, zanim dziecko osiągnie dojrzałość. Wzór blizn jest charakterystyczny dla danego plemienia. W Beninie opowiada się, że zwyczaj ten zapoczątkował w 1717 roku król Kpasse. Zaatakowany przez nieprzyjaciół, ze zdziątkowaną armią skrył się w lesie, którym władał wielki pyton. Wąż jednak nie zaatakował króla, lecz dopomógł mu w odniesieniu zwycięstwa. Od tego czasu pyton uznany został za święte zwierzę, a wszyscy potomkowie króla Kpasse znaczą swe twarze bliznami odwzorowującymi węża.

Jednak pokrywanie ciała bliznami nie musi dotyczyć tylko twarzy. Wzory mogą pokrywać ramiona, plecy, brzuch i nieść wiele informacji o noszącym je człowieku. W Atacorze – północno-zachodniej części Beninu – kobiety znaczą bliznami swe brzuchy, kiedy się zakochają. Wzór powstający na skórze

Obmycie wodą i obłożenie rany papką z błota i roślin to zwykle **jedynie zabiegi higieniczne** podczas obrzędu skaryfikacji



Benin, Aboukou Boni z synem. Pionowe blizny na twarzy są znakiem przejścia **obrzędu inicjacji**, symbolem przynależenia do plemienia, klanu i rodziny. Blizny na ciemnej skórze są bardziej widoczne niż tatuaże. By uczynić je jeszcze wyraźniejszymi, czasem wciera się papkę z roślin o dużej zawartości kwasów

jest skomplikowany i jego wykonanie trwa dość długo, lecz z chwilą jego ukończenia dziewczyna jest gotowa do zamążpójścia. W niektórych plemionach młode dziewczyny pokrywają bliznowym wzorem pośladki, co ma im zapewnić płodność i łatwy poród. Chłopcy nanoszą na skórę blizny, które mają świadczyć o ich odwadze. Na południu Beninu wyznawcy Ogou, boga żelaza, znaczą swe ciała rozległymi bliznami w kształcie krzyża. Kobiety w Nigerii, które doświadczyły poronienia, za pomocą odpowiedniego rysunku blizn na swoim ciele składają bogom ofiarę mającą zapewnić im boską opiekę podczas kolejnej ciąży.

Choć ozdabianie ciała bliznami ma – jak widać – wiele znaczeń, sztuka skaryfikacji staje się w Afryce coraz rzadsza. W dużej mierze to zasługa białych kolonistów, którzy uważali ją za przejaw barbarzyństwa i zabraniali takich praktyk. Dziś dodatkowym problemem stają się teżec i HIV. Mężczyźni dokonujący obrzędu rzadko dbają o należyta higienę, o dezynsekcję narzędzi nie wspominając. Odmawiają też używania jednorazowych skalpeli.

Także powody religijne coraz rzadziej stanowią należyta motywację obrzędu. Chryścijańscy misjonarze włożyli sporo wysiłku, by tego typu zabiegi powszechnie uznano za pogańskie. Modyfikacji ciała zabrania także coraz bardziej popularny islam.

Mały Hadirou obfotografowany przez białego przybysza może być więc jedną z ostatnich osób, których tożsamość została wypisana nożem na twarzy. Czy należy się tym martwić? Nie wiem. Ale dla wszystkich z defektami urody krzepiący powinien być fakt, że gdzieś na świecie istnieje jeszcze miejsce, w którym gładką skórę mają tylko niewolnicy i przesiedleńcy. A takim ludziom odmawia się szacunku. □

REKLAMA



DOM. OGRÓD. TWOJA PRZESTRZEŃ.  
NAJNOWSZE TRENDY W ARCHITEKTURZE I DESIGNIE.  
ARANŻACJE WNĘTRZ I PROJEKTOWANIE OGRODÓW.

Wszystko to w DOMO, nowym kanale telewizyjnym, dostępnym od września na platformie **CYFRA+** i w Twojej kablówce. [www.domo.pl](http://www.domo.pl)

KORZYSTAJ Z DOŚWIADCZENIA  
**LEROU MERLIN**

**DOMO**  
CANAL+ CYFROWY

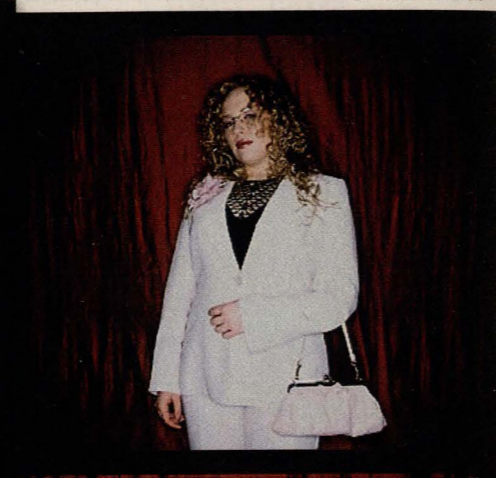
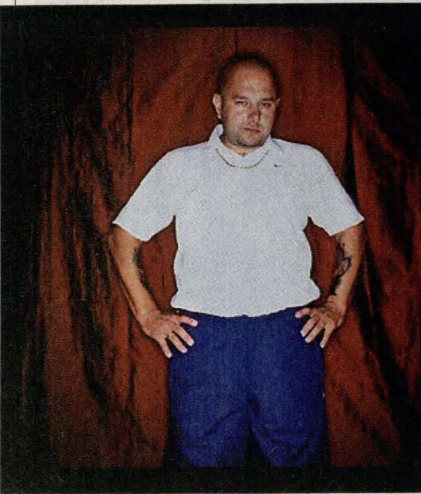
REKLAMA



W Beninie opowiada się, że zwyczaj skaryfikacji zapoczątkował w 1717 roku król Kpasse ocalony przez węża







**Tak naprawdę nikt nie wie, jak wyglądamy jako społeczeństwo. Żyjemy stereotypami, ludzie z przeciwległych końców drabiny społecznej nie widzą się nawzajem. Chcę stworzyć encyklopedię polskiego wyglądu**



**KUBA DĄBROWSKI**  
**Polski wygląd**  
 Polaków portret na czerwonej kotarce. Fotografuje też Polak. Radek Polak

ZACZEŁO SIĘ NA 50. URODZINACH Andrzeja Leppera, latem 2004 roku. – Samoobrona była wtedy przed momentem swojej największej glorii. Czuło się jej potęgę. Uznałem, że to bardzo ciekawy moment, żeby sfotografować dochodzącą do władzy populistyczno-chłopską partię – opowiada Radek Polak. Nie interesował go klasyczny reportaż, wymyślił serię portretów. Czerwona kotarka miała grać z kolo-

rami krawatów, a kojarzące się z fotografią laboratoryjną zimne oświetlenie miało podkreślać anatomiczny chłód zapisu. – Po powrocie zdałem sobie sprawę, że wypróbowana na Samoobronie metoda mogłaby być wykorzystana do czegoś większego, że mógłbym w ten sposób sfotografować inne społeczności. Małe polskie plemiona – dodaje fotograf, który wkrótce zaczął zabierać kotarkę na różne impre-

zy. – W takich publicznych sytuacjach strój staje się precyzyjnie dobranym kostiumem. Polak odwiedził między innymi warszawską dyskotekę Quo Vadis i bal emerytów w Ciechocinku. – Moja rola sprowadza się do zaproszenia ludzi przed obiektyw – komentuje. – Różnice ujawniają się same. Nie tylko w ubiorach i fryzurach, także w przyjmowanych do zdjęć pozach.

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



www.radiozet.pl



Leona Lewis

**ZET** *sita muzyki*

**Słuchaj od rana i wygraj 100 000 zł!**

# nowa Grand Vitara



## nowe oblicze mocy

Zobacz jak wiele zyskała na zmianach Grand Vitara! Jeszcze bardziej atrakcyjny design, rozwiązania zwiększające komfort jazdy, a przede wszystkim nowe silniki benzynowe: 2.4 o mocy 169 KM i V6 o pojemności 3.2 i mocy 233 KM. Wprowadziliśmy też szereg zmian technicznych, które obniżają poziom hałasu w samochodzie i redukują wibracje. Poznaj nowe oblicze mocy!

Albo Suzuki, albo nic.

# GRAND VITARA



Way of Life!

Informacja o dealerach: [www.suzuki.pl](http://www.suzuki.pl) oraz 0801 SUZUKI (0801 78 98 54) - koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia. Zużycie paliwa oraz emisja CO<sub>2</sub> w cyklu mieszanym: od 7,0 l do 10,6 l oraz od 185 g/km do 245 g/km w zależności od wersji. Informacje o recyklingu: [www.suzuki.pl](http://www.suzuki.pl)

Rekomendujemy oleje

